NUMER

146/147

1952

PORADNIK
KULTURALNO-OŚWIATOWY

wydawnictwo
Światowego Komitetu
Y.M.C.A.
Sekcja Polska
w W. Brytanii

TREŚĆ

PRENUMERATA: Roczna — £1 sh. 1. Półroczna — sh. 12.
Cena numeru pojedyńczego sh. 2, podwójnego sh. 4 wraz z przesyłką.

We Francji: Comité d'Action YMCA en France, Sekcja Polska, 13, Avenue Raymond Poincaré, Paris 16-e.
PRENUMERATA: Roczna 700 frs., półroczna 360 frs. Cena numeru pojedyńczego 60 frs., podwójn. 120 frs.

OGŁOSZENIA: 1/1 str. — £40. 1/2 str. — £21. 1/4 str. — £11. 1/8 str. — £6. 1/16 str. — £4.

Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road London, S. W. 11.

PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS

Nr 146/147
Rok 13

Wydawca: Światowy Komitet Y.M.C.A., Polska Sekcja w W. Brytanii,
6, Cadogan Gdns., London, S. W. 3.

Październik — listopad 1952

DYSKUSJA TEATRALNA

Sprawom teatru przypada na uchodztwie miejsce poczesne. Przy ogromnych przeszkodach, na jakie napotyka ruch wydawniczy, przy oczywistym niepodobieństwie uzyskania własnej niezależnej obsługi radiowej dostosowanej do potrzeb emigracji scena staje się w niejednym przypadku główną trybuną żywego słowa polskiego. Ponieważ zaś każde przedstawienie wymaga współdziałania różnorodnych dodatkowych elementów — stroju tradycyjnego i ludowego, dekoracji, muzyki, i t. p. — znaczenie teatru nabiera zakroju reprezentacyjnego dla naszego poziomu kultury.

Tak ambitne określenie dotyczy przede wszystkim dobrego teatru zawodowego. Emigracja obecna jest pod tym względem szczęśliwsza od tej, jaka wyruszyła na zachód po upadku powstania listopadowego, w gronie jej bowiem znalazło się wielu zdolnych reżyserów i aktorów, którzy nie dali się odstraszyć ciężkimi warunkami materialnymi i przez lata całe trwali na posterunkach teatralnych.

Polska YMCA zdawała sobie sprawę z doniosłej roli, jaka w naszych stosunkach przypaść musi w udziale dobremu teatrowi. Podejmując działalność na obszarze Niemiec, zmobilizowała znaczną liczbę wykonawców scenicznych, rozrzuconych po więzieniach i obozach, i umożliwiła im powrót do roboty teatralnej. Zorganizowane podówczas przedstawienia wyryły się głęboko w pamięci widzów i uczestników, stanowiąc wzór i podnietę dla podobnej akcji w innych skupieniach.

Równolegle istnieje i rozwija się na emigracji teatr amatorski. Poświęcono już tej formie działalności kulturalnej niezliczoną liczbę artykułów i wydawnictw książkowych. Pismo nasze zamieściło przed kilku laty obszerny przegląd piśmiennictwa w języku angielskim, związanego z tym zagadnieniem. Wśród skryptów, opracowanych w ramach Kursu Korespondencyjnego dla Pracowników Kulturalno-Oświatowych, nie zabrakło oczywiście tematyki teatralnej. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów wypuściło w świat nader użyteczny tomik p. t. „Teatr Amatorski". Wspólnym wysiłkiem Polskiej YMCA i SPK wydrukowana została rzecz o inscenizacji, którą opracował doświadczony reżyser Wacław Radulski.

Sprawa teatru amatorskiego była zatem przedmiotem stałej i czujnej uwagi. Ktokolwiek pragnie się nim zająć, znajdzie dość obfity materiał instrukcyjny, który ułatwi pokonywanie napotykanych przeszkód. Jak uporano się ze wszystkimi wątpliwościami, które ten rodzaj pracy budzi, to inna sprawa. Wymiana poglądów, jaka odbywa się od kilku miesięcy na łamach „Poradnika", wskazuje na to, że doświadczenia bieżące prowadzą do wniosków nieraz zdecydowanie sprzecznych.

Czy należy się z tego powodu cieszyć czy martwić? Wolimy to pierwsze. Zawsze powtarzamy, że w sferze działalności kulturalno-oświatowej niepodobna ustalać jakiejś powszechnie obowiązującej recepty. Efekt wysiłków zależy w ogromnej mierze od tego, kto je podejmuje. Tak np. jeden oświatowiec czuje się w swoim żywiole, biorąc na swoje barki największy ciężar obowiązków, natomiast zawodzi jako organizator poczynań zespołowych; innemu natomiast udają się przede wszystkim inicjatywy, pozwalające na wyzyskanie stałych grup czy komitetów. Możemy sympatyzować z tą czy inną metodą postępowania, — czy zdołamy jednak narzucić ją wszystkim zainteresowanym? Jaką mamy w tym zakresie egzekutywę? Czy rozporządzamy odpowiednio postawionym aparatem dokształcającym?

Wymiana zdań między osobami, związanymi z ruchem teatralnym, daje korzyść choćby dlatego, że mówi o różnych drogach podejścia do tych samych problemów. Im więcej głosów przyłączy się do dyskusji, tym lepiej. Ale nie oczekujmy od niej, że rozwiąże za nas wszystkie problemy lokalne. Nie byłoby to zresztą wskazane.

ŚWIETLICA

technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

IRENA KARPIŃSKA (rysunki Ireny Bogdanowiczowej)

STROJE GÓRALSKIE

Tatry i Beskidy Zachodnie stanowią odrębny obszar, na którym występuje kilka odmiennych grup ubiorów góralskich. Najbardziej znana jest grupa Podhalan zajmująca najbliższe okolice Tatr i dochodząca na północ aż za Nowy Targ.

Opis nasz dotyczy specjalnie ubioru górali podhalańskich z okolic Zakopanego, ponieważ właśnie ten strój podtatrzański jest jednym z najczęściej używanych w serii pokazowych, reprezentacyjnych ubiorów ludowych i jest nazywany „góralskim", choć jest on tylko właściwy podhalańskiej grupie góralskiej. Górale zakopiańscy i nowotarscy są często uważani za jedyną grupę góralską, a zapomina się zupełnie o niemniej interesujących orawiakach, spiszakach, babiogórcach, czy też góralach żywickich lub gorczańskich.

Opis ubioru górali śląskich został włączony do ubiorów śląskich.

Górale beskidowi, osiedli w Beskidach zachodnich na wschód od górali śląskich, a na zachód od grupy Podhalan, zajmują przestrzeń gór od granicy śląskiej aż do źródeł Skawy.

Odosobnione położenie wsi i rozrzucenie chat w górach, często daleko od szlaków komunikacyjnych, sprzyjało zachowaniu naturalnych rezerwatów kultury ludowej, dzięki czemu w niektórych miejscowościach można było spotkać odzież o pierwotnym, a nawet archaicznym wyglądzie, jak to widać wyraźnie na przykładzie kroju haftowanej guni babiogórskiej z Zawoi, przedstawionej na tablicy III, rys. 2, oraz prymitywnych kierpców skórzanych dawniej powszechnie noszonych przez górali.

STARY I NOWY KOBIECY UBIÓR GÓRALSKI

Dawny ubiór góralek składał się z koszuli i fałdowanej spódnicy uszytych z białego samodziałowego płótna, które w połowie XIX wieku wzorzyście drukowano. Owym „toceniem" — farbowaniem we wzory zajmowały się małe pracownie farbiarskie w miasteczkach Podhala i Spisza. Spódnice „tocenice" były ciemno-niebieskie (indygo) lub ciemno-zielone. Na ciemnym, niebieskim tle występował biały lub jasno-niebieski drobny geometryczny lub kwiatowy deseń. Spódnice te były szerokie, z tyłu i po bokach marszczone. Na uroczystości góralki szczawnickie i spiskie nosiły lniano-bawełniane pasiaste spódnice, tak zwane „kanafaski". Owe starsze „kanafaski" były przeważnie białe w wąskie czerwone paski i niebieskie prążki, a nowsze czerwone są w ledwie widoczne białe prążki. Dawne zapaski góralek szczawnickich były z białego samodziału, a potem z granatowego, ręcznie drukowanego, zwykle innego koloru niż spódnice. Przed I wojną światową przyjęły się tiulowe zapaski, przypominające firankowy materiał. Stanisław Witkiewicz mówiąc o radykalnych zmianach w ubiorze góralek stwierdza zanik adamaszkowych i atłasowych kiecek i gorsetów, haftowanych zapasek i fartuchów i z żalem wspomina, że wszystko to zniknęło i tłum bab jest coraz mniej kolorowy i mniej malowniczy.

Obecnie góralki zakopiańskie przestały nosić fartuchy od wyjścia. Podhalańskie gorsety, pokrewne cieszyńskim żywotkom z charakterystycznym trójkątem na osi pleców, można już tylko znaleźć w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Zaginęły też staroświeckie atłasowe lub brokatowe gorsety z półokrągłymi kaletkami wychodzącymi z zasadniczych płatów. Natomiast są noszone obecnie gorsety z drobnymi, doszywanymi kaletkami, podobnie jak w okolicy Szczawnicy. Na gorset wkładają obecnie od chłodu — serdak.

Tradycyjne kierpce góralskie zastępuje obecnie miejskie obuwie.

Dzisiejszy ubiór góralek zakopiańskich przypomina ubiór krakowski i nawet ulubione przez krakowianki kwieciste perkale i wełenki są powszechnie noszone przez góralki, które przeważnie całkowicie zrezygnowały z dawnego ubioru.

Koszula

Obok koszul z biało haftowanym przodem, z kołnierzykiem lub kolistą krezą przy szyi, z długimi rękawami zakończonymi gładkimi mankietami lub obszytymi białymi ząbkami albo haftowaną krezką, spotyka się na obszarze Nowotarszczyzny i Podhala koszule o rękawach nie sięgających kostki, wolne u dołu, bez mankietów. Zakańczają je zwykle trzy duże zęby, ozdobione czasem bardzo szerokim szlakiem dziurkowanego haftu (tabl. IV). Każdy z tych trzech zębów jest podkreślony za pomocą ornamentu. Szyję zdobi zwykle haftowany kołnierz lub krezka wycięta w półokrągłe ząbki również ozdobione małymi ośrodkowymi motywami z drobnych, okrągłych dziurek.

Spódnica

Kwieciste, różnobarwne cienkie wełniane „tybety", a także drukowane perkale są używane w ostatnich czasach na spódnice przez góralki. Bardzo popularne są kolorowe, szczególnie zielone i błękitne tybety drukowane, często w róże i inne kwiaty.

Uczesanie i ubiór głowy

Dziewczęta góralskie chodziły kiedyś przeważnie z gołą głową zaczesując włosy w tył albo dzieląc je na dwie połowy z rozdziałem w środku. W tyle zaplatały jeden warkocz, w który często wplatały czerwoną wstążkę, wyglądającą dekoracyjnie na scenie.

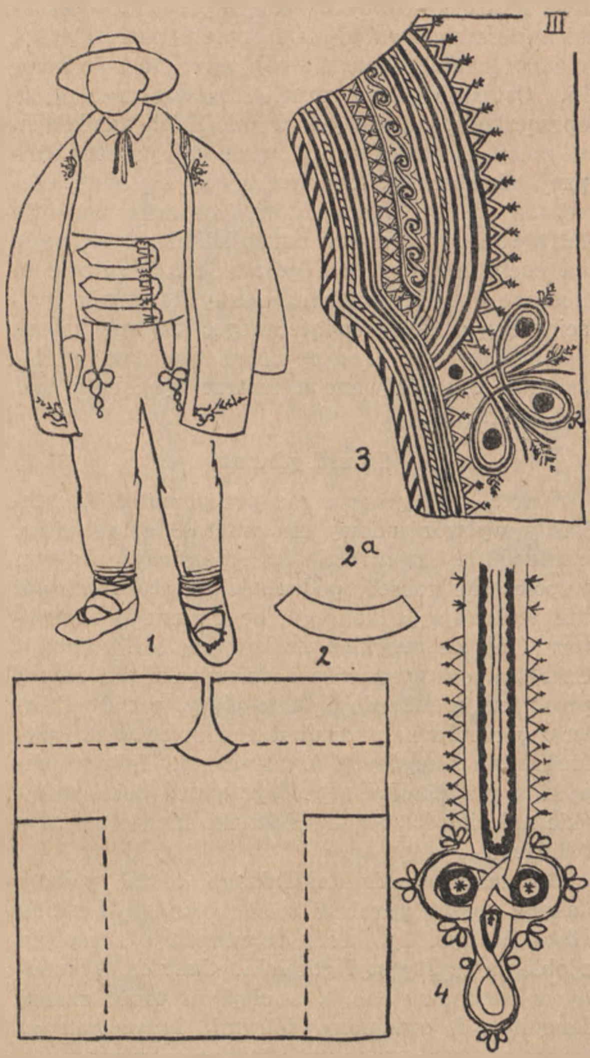
Obecnie góralki chodzą przeważnie w barwnych jedwabnych chustkach na głowie, często tybetowych, wełnianych, drukowanych w kwiaty. Wiążą je pod brodą a zwykle chustka opada do tyłu, na ramiona i plecy.

Ozdoby

Jedną z największych ozdób ubioru kobiecego, a szczególnie dorastających dziewcząt były zawsze korale. Kilka sznurków korali obejmowało ciasno szyję, a z tyłu zwisały od nich długie wstążki (tabl. IV — u dołu sylwetka góralki z tyłu).

Ubiór nóg

Skórzane, pięknie sztancowane kierpce o zaostrzonych szpicach (tabl. V, rys. 2) oraz śnieżno-białe lniane onucki lub wełniane białe skarpety są często w obecnym ubiorze kobiecym jednym z niewielu śladów góralskiego pochodzenia.



Tablica III. Ubiór górala beskidowego i jego fragmenty.
rys. 1 — Góral z okolic Babiej Góry.
rys. 2 — Krój guni beskidzkiej.
rys. 3 — Wyszycie kołnierza i przodu guni z Zawoi.
rys. 4 — Trójpętlowa parzenica z Zawoi.

Dawniej kierpce zawiązywano przy pomocy t. zw. „nawłoki" z rzemyka lub sznurka kręconego z wełny. „Nawłokę" wiązano do pierwszej od strony palców dziurki, wyciętej na wewnętrznej krawędzi kierpca. Następnie wolny koniec przewlekano zygzakowato przez pozostałe otwory (po

dwa z każdego boku) a w końcu przez dwie dziurki umieszczone na pięcie i dopiero pozostały koniec wiązania (około metra) okręcano koło kostki. Ostatnio górale zaczęli stosować rzemień ze sprzączką, podobnie jak w miejskich sandałach. W czasie ostatniej wojny światowej, podczas okupacji niemieckiej, rozpowszechniły się białe, szare lub czarne samodziałowe sukienne pantofle haftowane w motywy zakopiańskie wyszywane na cuchach i portkach góralskich. Pantofle te noszone dawniej w domu weszły do stroju wyjściowego, a nawet świątecznego. Są one jednak całkowicie obce tradycyjnemu ubiorowi góralskiemu, a zastosowane w teatrze wyglądają bardzo zabawnie.

Gorset góralski

Warto może jeszcze raz przypomnieć, że niekażdy wytwór ludowy ma wartość artystyczną. Szczególnie wymownie przypominają o tym współczesne gorsety podhalańskie, które na ogół nie wykazują jednolitego, oryginalnego charakteru (jak na przykład krakowskie z Bronowic). Szarotki, ogromne róże i dziewięciorniki raczej przytłaczają niż zdobią całe plecy, przody i kaletki gorsetów na przekór wszelkim prawom i wymaganiom kompozycji artystycznej. Są one jednym z przykładów zepsutego przez obce, miejskie naleciałości, smaku Podhala, kiedyś tak wytwornego.

Do zastosowania teatralnego został podany dawny gorset góralski z Zachodniego Beskidu (tabl. V. rys. 1), który reprezentuje sposobem zdobienia czysty styl góralski. Jest on wykonany z ciemno-zielonego, o ciepłym tonie zieleni aksamitu i ozdobiony żółtymi, krzyżowanymi ściegami, tak zwaną na Podhalu „mirwą“, — podkreślającymi jego konstrukcję. Osobliwość tego gorsetu polega na tym, że stan jest zszywany z wielu wąskich płatów przechodzących w kalety (nie są one odcinane w pasie). Ozdobne ściegi wyraziście w tym wypadku maskują szwy. Jednoosiowy motyw roślinny, przypominający stylizowany kwiat lilii czy tulipanu, jest wyszyty żółtą i ciemno-rdzawą nitką. Obecnie góralki sznurują gorsety kolorową wstążką wiązaną na przodzie w dużą kokardę.

DAWNY I WSPÓŁCZESNY UBIÓR GÓRALA

Śmiałą i zręczną sylwetkę górala doskonale uwydatnia ubiór przystosowany celowo do rodzaju pasterskiego bytowania w górach.

Męski ubiór góralski w ostatnich czasach nie ulegał zasadniczym zmianom. Zmiany te wyrażały się głównie w coraz bardziej wzmagającej się dekoracyjności (a właściwie jej przeroście) haftów zdobiących białe cuchy i przypory portek góralskich oraz w używaniu niektórych części ubioru miejskiego. Odzienie górala składa się z koszuli, portek, pasa, kierpców, kapelusza, serdaka i cuchy. W ręce trzyma nieodstępną ciupagę, a w ustach często piękną mosiężną fajkę.

Koszula

Dawne koszule góralskie nie miały kołnierza i mankietów; obecnie górale noszą krótkie po pas koszule z kołnierzykiem wywijanym na zewnątrz. Szyto je dawniej wyłącznie z płótna samodziałowego. Rozcięcie na piersiach zapinano mosiężną spinką. Rękawy są dołem marszczone i wszyte w mankiet.

Spodnie góralskie i ich zdobienie (parzenica)

Na nogi wdziewa góral „nogawice“ — białe sukienne obcisłe portki; są one długie, rozcięte u kostki i zachodzą na wierzch stony. Szczyt dolnego rozcięcia nogawic zdobi pompon z kolorowej włóczki. Dawniej spodnie były krótsze i u dołu osznurowywano je rzemieniami kierpców.

Krój portek góralskich odznacza się specjalnym kunsztem krawieckim. Na tablicy V, rys. 7 pokazano uproszczony krój spodni, który będzie dokładniej omówiony przy zastosowaniu w teatrze. Oryginalny krój góralskich nogawic nie został podany, ponieważ jest on zbyt skomplikowany dla celów teatralnych.

W typowych portkach górali tatrzańskich po obu stronach środkowego, przedniego szwu w pachwinie (tabl. V, rys. 7, szew ab) otwory przyporów zakrywają przerzucone spod spodu na zewnątrz sukienne klapy wycięte w prostokąt lub zaokrąglone (tabl. IV, widoczne spod pasa górala u dołu). Przypory te nieco poniżej (punkt d) są ozdobione słynnymi haftowanymi parzenicami. W odróżnieniu od zakopiańskich, górale szczawniccy mają tylko jeden przypór, który zdobi jedna sercowata parzenica. W portkach góralskich jest to bardzo ważne i znamienne, że boczne szwy przechodzą łukowato w tył przez pośladki (tabl. V, sylwetka górala z tyłu, u dołu). Szwy te wykańczano wszywając wąski skrawek granatowego sukna pomiędzy dwa płaty materiału i w ten sposób powstawała tak zwana „oblamka“. Dawniejsze oblamki były z czerwonego sukna, którego używano do ozdobnych naszyć na guniach i spodniach. Kiedy zaczęto używać taśmy zamiast sznura, kolor czerwony ustąpił granatowemu, właściwemu rodzajowi zakopiańskich parzenic i oblamków.

Spodnie góralskie są robione z białego ścisłego samodziałowego „wałaskiego“ sukna, dającego się doskonale dopasować. Krawiec bierze na nie miarę mierząc długość od pasa do podeszwy, objętość w pasie, udzie (szerokość uda w kroku) i łydce.

Bardzo typową ozdobą „cyfrowanych“ portek góralskich jest parzenica, która, zdawałoby się, jest tak nierozdzielnie związana z ubiorem góralskim. Parzenice pojawiły się dopiero około połowy XIX wieku pod wpływem węgierskich mundurów wojskowych. Warto prześledzić dokładniej tę ozdobę, która przecież należy obecnie do czołowych motywów zdobnictwa odzieżowego Podhala.

Krawcy góralscy wyszywają parzenice już na spodniach całkowicie gotowych. Najstarszy rodzaj wyszyć zachował się w ozdobie wykroju przypora obramowanego taśmą albo haftowanymi sznureczkami, obok których spotyka się wyszyte krzyżowane ściegi, czasem przeplatane kółeczkami, jak na tablicy V, rys. 5, lub faliste linie różnym rytmem kształtowanych wężykowych „gadzików“, czasem wzajemnie się ze sobą krzyżujących.

Parzenica rozwija się tuż pod przyporem z chwilą, kiedy krawcy zaczęli go obszywać barwionym sznurem witym początkowo w jedną pętlę, a potem wzbogacającym się stopniowo ilością pętli. Pokazana na tablicy III, rys. 4, parzenica beskidzka z Zawoi pokazuje właśnie taką jedną z wcześniejszych form wojskowych „sznurowań“ trójpętlowych. Pętle sznurów zastąpiły z czasem ściegi hafciarskie, początkowo czerwono-niebieskie, a potem wraz z płaskim haftem pojawiła się duża ilość stylizowanych kwiatów jaskrawych kolorów, stosowanych w nadmiarze.

Właściwa parzenica składa się z bocznych „ogniwek“, środkowej „gwiazdy“ lub „róży“ i dolnego „krzesiwka“. Podhalańska technika hafciarska wytworzyła haczykowate „ogniwka“ w miejscach, gdzie dawniej krzyżowały się sznury. Jest ich zasadniczo po cztery z każdej strony środkowego koła, które stanowi „gwiazda“, wypadająca w punkcie kilkakrotnego skrzyżowania się sznura. W niektórych parzenicach w to centralne kółko jest wpisana sześcioramienna gwiazda przypominająca gwiazdy rysowane na sosrębach. Nowsze, zmieniające ciągle swój wygląd gwiazdy otaczają wianki niezapominajek, różyczek i szarotek, które psują właściwy styl parzenicy. Ozdoby te wynaturzyły się prawdopodobnie także na

IV



Tablica IV. Ubiory górali zakopiańskich: kobiecy i męski.

tle zamiłowania do nadmiernej pompy w stroju bogatych gazdów Skalnego Podhala, pragnących zaimponować wspaniałością „ceprom“ — miejskim przybyszom.

Geometryczna forma „krzesiwka“ przechodzi u dolnego naroża w małą romboidalną formę, jakby ostro zakończonego grotu. Dolne boki „krzesiwka“ podkreślają dwa szlaki „zawijanej mirwy“. Bardzo znamienny dla hafciarstwa Podhala jest ów krzyżowany ścieg „mirwy“ powstający przez ukośnie kładzione, jednakowe, krzyżujące się wełniane nitki, często tworzące nawet skośną kratkę.

Pasy — trzosy góralskie

Poza wąskim skórzanym paskiem, przeciągniętym w pasie przez górny „obręb“ nogawic, na wierzch zapinali górale w Karpatach i Tatrach „opaski“ — trzosy z podwójnie złożonej grubej, często ciemno-wiśniowej lub brunatnej skóry. Były one ozdobnie tłoczone, zapinane z przodu na kilka rzemyków i mosiężnych podłużnych klamer zwanych „kukiełkami“ (tabl. V, rys. 3). Pasy te bywały na Podhalu bardzo szerokie i opasywały prawie cały brzuch sięgając niemal do pasa (szerokość ich dochodziła często do dwudziestu kilku centymetrów). Otwór do wnętrza pasa znajduje się w górnym brzegu, po prawej stronie i przykrywa go ozdobnie wycinana prostokątna lub półokrągła klapa z ząbkowanym brzegiem, nabijana mosiężnymi gwoździkami.

Od bardzo dawnych czasów starsi gospodarze i bacowie na hali nosili te szerokie pasy nazywane również bacowskimi. Obecnie wyszły już one z użycia i należą do rzadkości.

Ubiór głowy

W XIX wieku przykrywano głowę kapeluszem o dużym rondzie i niskiej główce; obecnie noszą na Podhalu niskie, czarne filcowe kapelusze z małą półokrągłą główką i niedużym, dość wąskim rondem lekko opuszczonym ku dołowi. Są to tak zwane „kłobuski“ obwiedzione wiankiem z muszelek dookoła główki. Za pasek okalający głowę kapelusza zatykają pióra orle, sokole, jastrzębie lub cietrzewie.

Obuwie

Stopy obuwa góral coraz rzadziej dziś używanymi kierpcami, których kształt i sposób wiązania został powyżej opisany. Szyją je z jednego kawałka skóry odpowiednio naciętego z przodu, z tyłu i od strony wewnętrznej, a także zewnętrznej. Do zeszycia nacinają skórę przy brzegu, przez który przeciągają przy pomocy drewnianego szydła rzemień lub czarny sznurek wełniany. Po uszyciu mokry kierpec kształtują na drewnianej formie lub wypychają słomą.

Serdak

Serdak jest jedną z najnowszych części ubioru góralskiego i zaczęto go nosić w tym samym czasie, kiedy parzenice zaczęły zdobić przypory spodni góralskich. Stanowi on powszechne okrycie zwierzchnie zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Jest to krótki, sięgający bioder półkożuszek, który krojem przypomina kamizelkę.

Najdawniejsze serdaki podhalańskie wyrabiano w Nowym Targu. Szyto je z biało wyprawianych skórek i obramowywano czarnym barankiem. Potem zjawiło się lamowanie czerwoną safianową skórką i takież obszycia przy kieszeniach. Wreszcie zaczęto naszywać skórki wycięte w ząbki i skośnie ustawione listki, a szwy zdobiły krzyżowane ściegi „mirwy“. Z Liptowa, na sąsiedniej Słowaczyźnie, przyszły na Podhale strojne brązowe serdaki przybrane naszyciami z safianowych skórek i sznurów oraz haftu. Naturalistyczny kwiatowy haft na kożuszkach wypiera dawną, bardziej dla skóry odpowiednią aplikację z barwnych skórek, znacznie szlachetniejszą i właściwą skórzanemu zdobnictwu. T. Seweryn trafnie określił, że owe haftowane białym jedwabiem szarotki na serdakach wyglądają jak „nowy, młody intruz w zżytym ze sobą towarzystwie“.

Cucha

Na ramiona tatrzański góral zarzuca białą sukienną cuchę. Beskidzka jest brązowa i nazywają ją gunią. Dawne cuchy podhalańskie były z brązowego sukna i krajano je na tej samej zasadzie co i inne archaiczne gunie góralskie, odpowiednio złożone i nacięte, a na rękawach i na piersiach zeszyte. Rękawy i część przykrywająca barki stanowiły jedną całość z jednego kawałka sukna. (Krój guni na tabl. III, rys. 2). Plecy łączyły się z przednimi połami za pomocą klinów, o ile gunie rozszerzano w dole. Cuchy mają pojedyńczy niski kołnierz. Bywa on dość słabo zaznaczany, ponieważ często niweluje go ozdobne naszycie przy szyi.

W prawej pole, albo nawet w obu połach przecinają cuchy mniej więcej w połowie skośne, zwykle przesadnie dekorowane kieszenie.

Przy pomocy pomysłowego składania materiału podczas kroju krawcy góralscy umieją osiągnąć opadającą skośnie linię ramion. Beskidzka gunia z Zawoi, pokazana na tabl. III, rys. 2, ma osobno doszyty kołnierz (rys. 2a) i jest pięknie ozdobiona (rys. 3) wyszyciem, polegającym na doskonałym zestawieniu ciemniejszych ceglastych i cynobrowych sznureczków z jaśniejszymi błękitnymi, ciemno-szafirowymi i ciemno-zielonymi, które to wyszycia wspaniale kontrastują z ciemnym, brązowym suknem samodziałowym. Przed kilkudziesięciu laty rozpowszechniły się za-

miast guń na góralszczyźnie brązowe, wełniane samodziałowe kurtki krajane po miejsku, z kołnierzem marynarkowym.

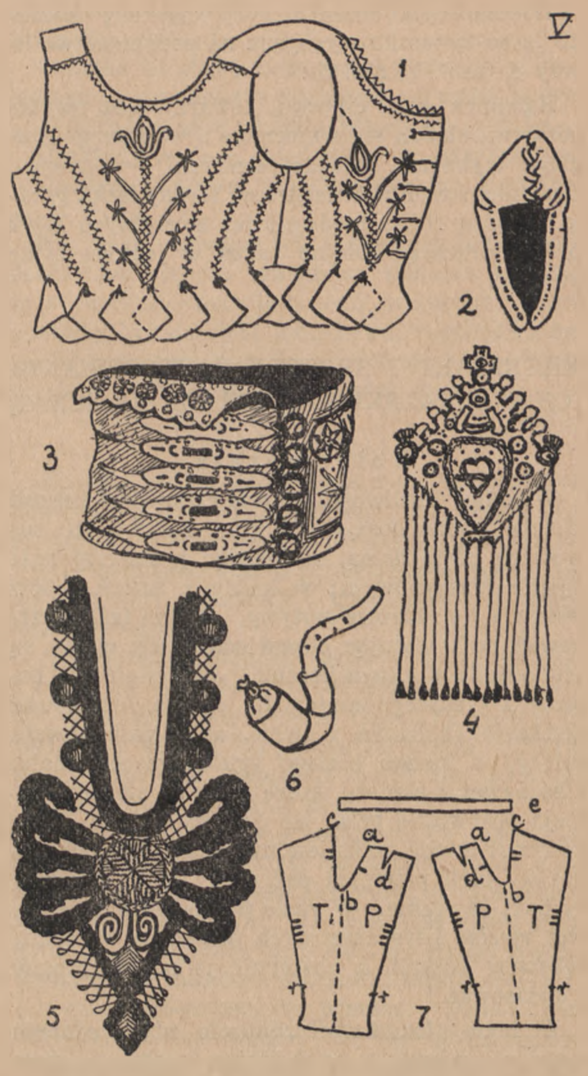
Starsi gazdowie nosili na Podhalu brązowe cuchy dłuższe i odmiennego kroju ozdobione koło szyi czerwoną sukienną taśmą, wystrzyganą w ząbki. Bywały też dawne cuchy góralskie ozdobione na rękawach i dokoła szyi grubym galonem z przekładanych na przemian dziesięciu pasków z białego i jedenastu pasków z czerwonego sukna. Paski wycinano z wierzchu w ząbki i łączono ściegami stebnówki przez całą grubość owego galonu.

Po brązowych niewyszywanych cuchach pojawiły się około połowy XIX wieku na Górnym Podhalu owe krótkie, białe cuchy z tego samego sukna co portki, obszyte zielonym sukiennym szlakiem wycinanym w ząbce. Ostatnio górale podtatrzańscy lamują cuchy prostymi sukiennymi paskami kolorowymi: granatowymi, zielonymi i czerwonymi. Kiedyś zapinano guńki rzemykiem na sprzączkę lub wiązano wełnianymi sznurkami, a teraz Podhalanie wiążą cuchy długimi różnobarwnymi wstążkami w sążniste kokardy, podobnie jak góralki gorseciki. Poniżej otworów na wstążkę, a dawniej na mosiężną klamrę, zamiast dawnych „raków“, powstałych z trójpętlowego sznurowania, pokrewnego ozdobie beskidzkiej guni (tabl. III, rys. 3), pojawiły się bukiety stylizowanych róż, tulipanów, dziewięciorników i szarotek. Naszycia z zielonego wyciętego w półokrągłe ząbki sukna zdobią dookoła szyję, dół rękawów i kieszonki cuchy; pokrywają je wyszyte kolorowymi jedwabiami motywy złożone przeważnie z prostych, wywijanych i falistych linii oraz haftowanych kwiatów i zwykle umieszczanych pomiędzy ząbkami — serduszek (orientuje w tym cucha na tabl. IV). Haft roślinny pojawił się na białych zakopiańskich cuchach dopiero około 1900 roku.

Owe naturalistyczne wyszywane bukiety kwiatów oraz wiązane u góry wstęgi stwarzają jakąś teatralną wystawność odbiegającą od linii tradycyjnego ubioru góralskiego, który zachował się jeszcze np. w Beskidzie Śląskim.

Spinka, fajka i laska

Górale tatrzańscy używali dawniej powszechnie spinek mosiężnych nejczęściej rombowatych, z łańcuszkami zakończonymi wisiorkami, tak zwane „brembolce“ (tabl. V, rys. 4), a często i z przekolaczem do fajki. Spinano nimi koszulę, a czasem używano ich jako ozdób na cusze, na serdaku albo rzemieniu torby skórzanej.



Tablica V. Fragmenty ubioru góralskiego.
rys. 1 — Gorset góralski.
rys. 2 — Kierpec podhalański.
rys. 3 — Pas bacowski z Podhala.
rys. 4 — Mosiężna spinka podhalańska z „brembolcami“.
rys. 5 — Parzenica zakopiańska (z 1910 r.).
rys. 6 — Fajka góralska.
rys. 7 — Krój spodni góralskich przystosowany do użytku teatralnego (p — przód, t — tył, e — pasek).

Z wyrobów metalowych słynął Ratułów koło Murzasichla, niedaleko od Zakopanego, skąd głównie pochodzą spinki, sprzączki do pasów i fajki podhalańskie.

Wieczko fajki zdobił u góry kogutek; osadzano ją na cybuszku wygiętym na podobieństwo litery S (tabl. V, rys. 6).

Rąbanica czyli ciupaga, towarzysząca zwykle góralowi, składa się z mocnego drewnianego długiego styliska i żelaznej siekierki — obuszka. Dla ozdoby wzdłuż zewnętrznej strony laski, górale nabijają nieraz rzędem kilka mosiężnych kółek przytwierdzając kolejno każde w jednym tylko punkcie.

MATERIAŁY I SPOSOBY ZASTOSOWANIA ICH W GÓRALSKICH UBIORACH NA SCENĘ

Ubiór góralki

W braku możliwości uszycia całkowitej koszuli można osobno doszyć trójzębne rękawy lub nawet ich część dolną, zastępując pracowity haft ręczny maszynowym; w każdy z trzech zębów wstawia się ażurowe motywy. Można też zamarkować haft malując odpowiednio, ale wtedy są trudności z praniem koszuli. Jeśli się szyje koszulę z cieńszego materiału, można zastosować aplikacje (kółeczka i owale, albo palmetowate formy) z innego białego grubszego materiału, albo nawet z papieru, które naszywa się albo nakleja oczywiście tylko na doraźny użytek. Ten kontrast dwóch rodzajów materiału i dwóch rodzajów bieli powinien dać dobry efekt imitujący haft na scenie. W razie pośpiechu można nawet wyciąć parę ażurowych motywów w zębach rękawów koszuli, a następnie je podkrochmalić i uprasować.

W razie niemożności zdobycia odpowiedniego kwiecistego kretonu na spódnice, trzeba go „spreparować" na wzór wełnianego „tybetu", malując na przykład czerwone róże klejową albo olejną farbą na zielonym, błękitnym lub innej barwy materiale.

Można też naszyć albo nalepić odpowiednio wycięte kwiaty z jednego materiału na drugi, podobnie jak pasy łowickie. Można wyciąć kilkanaście form kwiatowych, ułożyć je na materiale przypinając po środku szpilkami i przeprószyć, przecierając farbę (można temperę) przez dość gęste sito. Powstaną wtedy białe sylwetki danych form kwiatowych na kolorowym (np. błękitnym) tle. Zarysy tych form można odpowiednio podmalować albo podcieniować dodając zielone liście i różowe kwiaty.

Nawiązując do tradycji starych podhalańskich druków można połączyć to z atrakcyjną próbą „drukowania" na tkaninie — oczywiście w chętnym zespole, szczególnie młodzieży. Wzór można wydłubać na desce, klocku drewnianym, a najprościej na kawałku linoleum, które zastąpi klocek drewniany albo nawet wycina się prymitywny ornament w ziemniaku albo w rzepie, spełniających rolę stempla.

Następnie, smarując stempel dobrze rozrobioną farbą klejową, drukarską albo nawet zwykłą olejną, można przystąpić do drukowania. Farba powinna mniej więcej przypominać zawiesistością dość gęstą śmietanę.

Można też zrobić długi pas, tak zwany „patron", z blachy, z przetłuszczonej tektury albo z grubego pergaminu, w którym wycina się pożądany wzór, a następnie przykłada się go do materiału i smaruje lub przeprósza farbą.

Jeśli chce się wykonać tkaninę techniką przypominającą batik, to można to zrobić podobnie jak na Podhalu, gdzie maczano klocek z wyciętym wzorem w rozwodnionym krochmalu i następnie odciskano go na rozciągniętym na krosnach płótnie. Kiedy krochmal zasechł, maczano płótno w rozpuszczonym indygu (wychodził jasny wzór na ciemnym tle). O ile ktoś chciał mieć dwa tony niebieskie, to wzór ponownie odbijano tak samo jak za pierwszym razem w innych pustych miejscach i zanurzano materiał ponownie w mocniejszym roztworze indygo, czy też innej farby.

Bardzo użyteczne do takich prób okażą się stare, sprane prześcieradła, które można ufarbować przed drukowaniem, o ile nie chcemy mieć białego tła. Nawet w tak niedoskonałym jak nasz sposobie drukowania może je utrudnić apretura pokrywająca nadmiernie niektóre nowe tkaniny i dlatego warto je przed drukowaniem sprać w gorącej wodzie. Takie „spreparowane" samodzielnie tkaniny będą miały ową szlachetność nieosiągalną przy kupnych materiałach, a przede wszystkim będą użyteczne wtedy, gdy nie można znaleźć w sklepach odpowiednich wzorów.

Powyżej wymienione sposoby zostały podane w tym celu, żeby zachęcić do własnych, samodzielnych prób, które mogą dać dobre i bardzo interesujące wyniki dekoracyjne, a twórcom mogą sprawić wiele przyjemności. Oczywiście trzeba mieć wtedy trochę czasu na próbę efektów i przygotować kostiumy wcześniej, bez pośpiechu, eksperymentując zawsze na małym kawałku, żeby uniknąć niepotrzebnych strat materiału. Trzeba też liczyć się z tym, że przeważnie nie będą się one nadawały do prania, — zależy to od rodzaju stosowanej farby.



Tablica VI. Motywy z góralskich „Janosikowych" malowanek na szkle.
rys. 1 — Zbójnik t. zw. Surowiec.
rys. 2 — Zbójnik z kobzą.
rys. 3 — Zbójnik z profilu.
rys. 4 i 5 — Kołpaki na głowę.
rys. 6, 7 i 8 — Obuwie.

Ubiór nóg jest ogromnie ważny zarówno u góralki jak i u górala na scenie i brak kierpców psuje często całość stroju przygotowanego z dużym wysiłkiem. Białe onuce lub białe wełniane skarpety można zawsze zdobyć, a także sporządzić najprymitywniejsze kierpce ze skóry. W najgorszym wypadku w braku skóry można wykonać kierpce z filcu lub brązowego sukna, co oczywiście jest mniej wskazane.

Czarny, zielony, granatowy lub czerwony gorsecik najlepiej uszyć z welwetu albo z jakiegoś dostępnego materiału, biorąc pod uwagę powyżej podany opis.

Chustka na głowę może być w kwiaty albo jednobarwna jedwabna z frędzlami. Trzeba ją tylko dobrze zestawić z barwą spódnicy i gorsetu.

Praktycznie jest spiąć chustkę agrafką pod wiązaniem, ponieważ zwykle rozwiązuje się i spada w tańcu.

W braku czerwonych porcelanowych korali dobrze imitujących prawdziwe zastąpią je korale z czerwono pomalowanego makaronu, które powinny być dobrane jednakowej wielkości i nawleczone na parę sznurków tuż przy szyi; — z tyłu zwisa od nich kilka barwnych wstążek.

Ubiór górala

Koszula górala nie przedstawia trudności, a nawet można, w razie potrzeby, zastosować biała kupna z kołnierzykiem i z mankietami. Oczywiście specjalnie uszyta i dość obficie zmarszczona przy szyi, rękawach i mankietach — będzie odpowiedniejsza.

Największą trudność sprawia dobre uszycie i właściwe ozdobienie portek góralskich oraz dobór możliwie ścisłej, mocnej flaneli lub sukna, bo białe koce okazały się jednak za drogie i za grube do tego celu. Spodnie muszą być możliwie najlepiej dopasowane do nogi.

Rys. 7 na tablicy V przedstawia ów uproszczony krój spodni. Nogawki mają tylko jeden szew z boku, u dołu są lekko dzwonowato rozszerzone i rozcięte do punktu r na wysokość około dwudziestu centymetrów od ziemi, od strony kostki. Rozcięcie to zakańcza kolorowy, często czerwony lub czerwono-granatowy pompon. Dzięki temu rozcięciu można wciągnąć na nogi ściśle dopasowane spodnie. W pasie mają nogawice obręb, przez który przewleka się pasek. Po obu stronach środkowego szwu ab przecina się w punktach d dwa rozporki (nie zapinane), t.zw. przypory, które lamuje się granatowym suknem.

O ile ktoś ma ochotę, można naszyć nad przyporami prostokątne lub półokrągłe, ozdobnie cyfrowane klapy, zakrywające w górnej części otwory przyporów. Tuż pod przyporami wyszywa się granatową, zakopiańską parzenicę bardzo szybkimi w robocie czterema do sześciu rzędami ściegu łańcuszkowego. Parzenica taka jest pokazana na spodniach górala na tabl. IV. Wyszywa się najpierw granatowe kontury, prowadząc ścieg przy ściegu, aż powstaną szerokie taśmy haftu. Można też wyciąć parzenicę z granatowego sukna, a następnie przyszywa się ją pod przyporem wprowadzając parę czerwonych i zielonych akcen-

tów haftowanych lub wycinankowych. Na doraźny użytek można nawet nakleić parzenicę.

Bardzo ważna jest ścisła i dokładna miara od a do środka pasa z przodu, kierując się po szwie abc do środka pasa w tyle, ponieważ miara ta decyduje o swobodzie ruchów tak potrzebnej przy tańcach góralskich, a także ma znaczenie dla zachowania dobrej sylwetki góralskiej. Wykonywując spodnie najłatwiej je ściśle dopasować przez zeszycie w kroku po linii abc i upięcie ich na osobie wzdłuż szwów bocznych, w których trzeba zawsze przewidzieć zapas na ewentualne poprawki.

W portkach góralskich są bardzo ważne i typowe owe szwy boczne przechodzące łukiem po pośladkach z jednej nogawki na drugą; są one zawsze widoczne (nawet spod serdaka). W kroju spodni do użytku teatralnego szwy znajdujące się na zewnątrz trzeba koniecznie zaznaczyć granatowym lampasem naszytym z matowej taśmy.

W różnych imprezach okolicznościowych, kiedy nie ma możliwości uszycia dobrych spodni góralskich, co jest oczywiście najwłaściwsze, można w razie nagłej potrzeby wykorzystać jak najgrubsze wełniane jasno-kremowe długie kalesony, oczywiście odpowiednio przekształcone naszyciem granatowych lampasów i parzenic i czerwonych pomponów wełnianych oraz uzupełnione odpowiednim przedłużeniem zakrywającym stopy aż do podeszew.

Z tego samego materiału co portki trzeba uszyć cuchę na podstawie kroju podanego na tabl. III, rys. 2, ale powinna ona być krótsza, sięgająca niewiele poza biodra. Chcąc jednak upodobnić krój ten do współczesnej cuchy podhalańskiej, trzeba ją trochę rozszerzyć w dole klinami po bokach oraz doszyć stojący, około 3 cm wysoki kołnierz. Nie można jednak robić bardzo kloszowej fałdowanej pelerynki, obramowanej na przykład dużymi czarnymi zębami (raczej lepiej nie lamować zupełnie) i ozdobionej u góry i po rogach pseudo-naturalistycznymi ostami i szarotkami, jak się to często praktykuje w amatorskich przedstawieniach.

Poniżej miejsca wiązania cuchy najlepiej wyszyć czerwono-granatowy motyw z czerwonej pętli, podobny do motywu zdobiącego gunię górala beskidzkiego (tabl. III, rys. 3) lub też motyw przypominający trochę pawie pióra na guni narzuconej na ramiona górala tatrzańskiego (tabl. IV). Motyw ten można wyciąć z granatowego sukna i naszyć sposobem aplikacji, tak samo jak parzenicę.

Szyję i dół rękawów można ozdobić wyciętym w półokrągłe zęby pasem zielonej flaneli lub sukna ozdobionego falistymi i prostymi motywami wyszytymi dla prędkości łańcuszkiem: czerwoną, żółtą, pomarańczową i błękitną włóczką. Jeśli cucha jest uszyta porządnie, to nie opłaci się psuć jej malowanymi po wierzchu ozdobami i lamówkami, ale warto ją wyszyć ozdobnie. Skośnych kieszeni nie ma potrzeby robić w guni na użytek teatralny.

Serdak wyjdzie dobrze z cienkiej, taniej brązowej imitacji skórki, a jeśliby okazało się to zbyt kosztowne, to można wykonać go z brązowej flaneli, a w ostateczności nawet z workowego płótna (juty) pofarbowanego na kolor brązowy. Serdak trzeba krajać na zasadzie kamizelki długiej do bioder (gunia musi być nieco dłuższa, ponieważ powinna go zakrywać). O ile nie ma się na oblamowanie czarnego futra, przypominającego baranka, można czasem kupić gotowe paski z materiału dobrze naśladującego barankowe futerko. Można też (ale to już wymaga trochę pracy i pieniędzy) przygotować na pasku grubej kanwy wąski kawałek grubej, puszystej tkaniny, przewlekając czarną wełnę przez kanwę tą techniką, jaką robią tak zwane „strzyżone dywany". W każdym razie nie można poprzestać na płaskim obszyciu lamówką z czarnego sukna, bo to nie dałoby dobrego efektu. Ozdobne naszycie lub naklejenie wyciętego paska, jak na kożuszku u górala na tablicy IV z czerwonej skórki, sukna lub innego materiału, nada bardziej góralski styl serdakowi.

Rozumiejąc istotę góralskiego zdobnictwa, trzeba radykalnie zerwać z szarotkami i ostami nic z nim nie mającymi wspólnego.

Do tańca zarówno cucha jak i kożuszek nie są konieczne, ale mogą być przydatne do innego rodzaju przedstawienia.

Natomiast szeroki pas skórzany bardzo dobrze uwydatnia smukłą sylwetkę górala. Można go wykonać z tektury obciągniętej brązową skórką, a ostatecznie na doraźny użytek pomalowanej ciemną brązową farbą. Można też zastosować w odpowiednim kolorze ceratę, albo jakąś tanią imitację skóry usztywniając pas odpowiednio, ale ni za bardzo, żeby w tańcu nie krępował, a jednocześnie nie łamał się. Podłużne sprzączki „kukiełki" można wyciąć z blachy mosiężnej, choćby z pudełek od konserw. Klapki pasa warto ozdobić mosiężnymi gwoździkami, które dobrze zastąpią rozdwajające się, złote o okrągłych główkach spinacze, używane do spinania papieru.

Czarny kapelusz z półkolistą główką i niewielkim prostym sztywnym rondem zdobi bardzo wąski czerwony skórkowy, ceratowy lub filcowy pasek, na który w razie braku muszelek można naszyć poprzecznie białe, podłużne porcelanowe paciorki, a w ich braku, małe, wypukłe, uformowane z papieru stożki, albo pocięty na drobne kawałki wałeczek skręcony z białego papieru, który można pociągnąć lakierem. Zdobycie odpowiedniego ptasiego, choćby koguciego pióra nie powinno stanowić większego kłopotu, ale w razie potrzeby można je wymodelować z papieru, nacinając z dwóch stron ukośnie w wąskie paseczki i lekko je podwijając przy brzegu nożyczkami.

Kraj kapeluszy często obrębiają górale fioletową albo inną kolorową tasiemką, ale to zupełnie nie jest konieczne, tym bardziej, że nieodpowiedni kolor i gatunek obrzeżenia szpecą raczej „kłobusek" aniżeli zdobią, choć na ogół kolorowe oblamowania są uważane za bardzo twarzowe.

Przód męskiej koszuli pięknie ozdobi góralska mosiężna spinka wykonana z puszkowej albo z innej cieńszej i miękkiej blachy. „Brembolce" — wisiorki można sporządzić z kuleczek, zwitków trąbkowatych z drutu spiralnego skręconego z gwiazdek wyciętych z blachy. Wisiorki zawiesza się na łańcuszkach albo na skręconych sprężynkowato cienkich mosiężnych drucikach; trzeba je nanizać w ten sposób, żeby końce wisiorków znajdowały się u dołu na jednym poziomie. Dla odmiany zamiast wiązanych wstąg można spiąć niektóre cuchy podłużnymi „kukiełkami" — spinkami, podobnymi w kształcie do spinek przy pasie bacowskim.

GÓRALSKIE MALOWANKI NA SZKLE, JAKO ŹRÓDŁO DLA FANTASTYCZNYCH UBIORÓW ZBÓJNICKICH

Ubiory zbójnickie przedstawiane na malowankach góralskich są w dużej mierze fantastyczne, a tylko częściowo opierają się na rzeczywistości: spodnie, pasy, kierpce. Mogą one być przydatne przy jakiejś tanecznej improwizacji góralskiej na temat tańca zbójnickiego albo w inscenizacji, jak to cesarzowa Teresa oczarowała wdziękiem zbójnika, tańczy z Janosikiem (K. Tetmajer: „Jak Janosik tańczył z Cesarzową") czy wreszcie w zabawie dziecinnej.

Tablica VI przedstawia sylwetki zbójników z oryginalnych malowideł na szkle, a także ich kołpaki na głowę (rys. 4, 5) i obuwie w rodzaju ciżm jakby obszytych kożuchem baranim (rys. 6, 7).

Z właściwego ubioru góralskiego zbójnicy zachowali obcisłe spodnie oraz pasy bacowskie, pokryte geometrycznym ornamentem wiążącym się trochę z ozdobnymi tłoczeniami w skórze, i kierpce przymocowane do nóg nawłoką okręconą po wierzchu nogawic. Niektórzy harnasie posiadają czasem przerzucone przez ramię torby z frędzlami (rys. 1 i rys 3), co kojarzy się z tatrzańskimi torbami pasterskimi z biało-czerwonego wełnianego, pasiastego samodziału. Torby takie, t. zw. bacowskie, spotyka się czasem na Podhalu.

Koszule zbójnickie z prosto uciętymi rękawami mają wyobrażać brudne i specjalnie przetłuszczone koszule juhasów; bywają one na malowidłach zielone albo brązowe, a nawet czerwone (kolor na rysunkach zaznaczono kropkami). Dół rękawów zdobią czasem barwne lub złote szlaki, a ramiona złote naramienniki. Kolor złoty występuje w niewielkiej ilości na pasach, czapach i broni.

Białe spodnie zdobią ciemno-niebieskie lampasy, albo poziome zielone i czerwone pasy w poprzek lub też czerwono-złote parzenice. Wodza — Janosika honorują zazwyczaj czerwienią spodni. Rozmaicie dekorowane kołpaki zbójnickie zdobią trójkątne skrzydła i kokardy (tabl. VI, rys. 1—5).

Ogromną pokusę dekoracyjną przy odtwarzaniu teatralnym zbójników przedstawiają nie tylko poszczególne rysunki sylwetek, ozdobne pasy i kołpaki, ale także ich barwność, pełna malarskiego rozmachu, spotęgowana jeszcze ciemnym niebiesko-fioletowym lub ciemno-błękitnym tłem malowideł.

Punktem centralnym janosikowych obrazów jest zwykle kocioł z dukatami, czasem otoczony płomieniami, a nad nim Surowiec w skoku (tabl. VI, rys. 1) z pistoletem w jednej ręce, a z manierką lub rąbanicą w drugiej. Ów Surowiec, znany z janosikowej legendy, jest właśnie przyjmowany do bandy zbójnickiej i wyzwalając się na prawdziwego harnasia popisuje się zręcznością. Z lewej strony tabl. VI pokazano kobziarza, a z prawej sylwetkę zbójnika z profilu.

Zarówno skrzydlate kołpaki, jak trzewiki i pasy są wdzięcznym dekoracyjnym tematem dla wielu zabaw dziecinnych i stanowią pole dla interesujących i łatwych kompozycji, które może zbliżą dzieci do legendarnego skalnego Podhala.

Czapy harnasiów można wykonać z tektury obciągniętej materiałem, oklejonej papierem albo tylko odpowiednio pomalowanej. Jednorazowo można je zrobić z kolorowego kartonu i ozdobić geometryczną wycinanką.

Trzewiki można uszyć całkowicie z materiału albo doszyć odpowiednio do zwykłych pantofli czy też dokleić z naciętego odpowiednio kartonu górną część ciżm, nadając im wygląd w rodzaju przedstawionych na rysunkach 6 i 7 lub też przekształcając je fantastycznie.

Ten baśniowy, dekoracyjno-malarski temat janosikowy urzekł wielu polskich artystów, a wśród nich Stryjeńską i Skoczylasa. Patrząc na ich malowidła i grafiki, często zapomina się o tym tak oryginalnym i jedynym w swoim rodzaju źródle ich kompozycji artystycznych, którym są właśnie autentyczne ludowe malowanki na szkle.

★

Przy opisie ubioru góralskiego jako główne źródło informacji służyły prace: Tadeusza SEWERYNA: Parzenice góralskie (Kraków, 1930 r. wyd. Muzeum Etnograficznego), Romana REINFUSSA: Strój górali szczawnickich (Atlas Polskich Strojów Ludowych, Lublin, 1949 r., część V, zeszyt 18, nakład polskiego Towarzystwa Ludoznawczego) oraz Seweryna UDZIELI: Górale Beskidowi (Ubiory Ludu Polskiego, zeszyt III, Kraków, 1932 r., nakład Polskiej Akademii Umiejętności).

Poza tym korzystałam z prac następujących:

Włodzimierz ANTONIEWICZ: Metalowe spinki góralskie (Kraków, 1928 r. wyd. Polskiej Akademii Umiejętności);

Jan St. BYSTROŃ: Kultura ludowa (Warszawa, 1947 r.);

Jan St. BYSTROŃ: Etnografia Polski (Czytelnik" 1947 r.) ;

Konstanty KIETLICZ-RAYSKI: Sztuka góralska na Podhalu (Lublin, 1929 r.);

Konstanty KIETLICZ-RAYSKI: Sztuka u górali szczawnickich Wierchy, rocznik I, Lwów, 1923 r.);

Roman REINFUSS: Pogranicze krakowsko-góralskie w świetle dawnych i najnowszych badań etnograficznych („Lud", Lublin, 1946 r., nakład Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego);

oraz z artykułów:

Józefa GRABOWSKIEGO, Eleonory JANIKOWSKIEJ, Zofii STARONKOWEJ, Zdzisława SZEWCZYKA i Romana REINFUSSA, zawartych w miesięcznikach Polskiej Sztuki Ludowej, wydawanych przez Państwowy Instytut Sztuki.

★

Rysunki zostały wykonane na podstawie ilustracji zawartych w pracach: Rafała MALCZEWSKIEGO: Tatry i Podhale (wyd. R. Wegnera w Poznaniu), Tadeusza SEWERYNA: Parzenice góralskie, Seweryna UDZIELI: Górale beskidowi oraz artykułu Romana REINFUSSA: Przyczynek do ikonografii obrazów janosikowych na szkle (Polska Sztuka Ludowa, rok III, Nr 5).

★

BOLESŁAW A. WYSOCKI

JAK STWORZYĆ TEATR AMATORSKI?

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Zacznę dyskusję od końca. A więc od końcowych „pięknoduchowych" spostrzeżeń mego kolegi Pospieszalskiego*). Wydaje mi się, że sygnalizowanie „coraz groźniejszej trywializacji i jałowizny kulturalnej mas", zbyt często powtarzające się u naszych mówców i pisarzy, jest czystym frazesem. Rzuca się go albo nieświadomie, a więc bez myślowej treści, albo z rachubą na emocjonalny efekt. Kultura nie ginie, nie jałowieje, nie „trywializuje się", lecz się *uspołecznia*, staje się udziałem coraz to większej liczby ludzi, może kiedyś całych mas. Dawniej kulturę, cywilizację i wszystko, co się w tych dwu pojęciach mieści, tworzyły małe grupy ludzi, dla małych również (cyfrowo czy procentowo) uprzywilejowanych klas. Obecnie dokonywa się olbrzymia przemiana społecznej struktury. Jedne klasy społeczne giną (chłopi), inne równają się w dół (arystokraci, bogacze, intelektualiści), a znowu inne pną się szybko w górę (robotnicy). Proces łatwy jest do spostrzeżenia tu w Ameryce. Równocześnie kultura staje się coraz powszechniejsza, tak co do tworów, jak i konsumentów. Wszystko stoi otworem dla wszystkich. Proces podobny jest do inwazji Germanów na imperium rzymskie, kiedy zdawało się, że kultura „zjałowieje", „strywializuje się", zbarbaryzuje. Tymczasem po *pozornym* upadku w

*) Por. Antoni Pospieszalski: „Jeszcze o teatrze amatorskim" (artykuł dyskusyjny), Poradnik Kulturalno-Oświatowy, 145, 1952, str. 5 - 7.

późniejszych okresach średniowiecza, a zwłaszcza epoki humanizmu, „upadła" kultura rzymska zabłysnęła niespotykanym przedtem polotem, stając się, na one czasy, kulturą powszechną, europejską. Ten sam proces powszechnienia kultury dokonywa się dzisiaj, czego my nie dostrzegamy, wskutek wyłącznegoześrodkowania naszej uwagi na pozornej „jałowiznie" mas.

Dyskusja na temat cech teatru amatorskiego jest nieco utrudniona, gdyż autor artykułu (bardzo zresztą ciekawego) nie postawił wyraźnych tez, a nawet w kilku miejscach sam sobie przeczy. Niemniej jednak wysunąłbym następujące uwagi.

1) CHARAKTER TEATRU AMATORSKIEGO

Marsworth nigdy nie miał „stałego zespołu teatralnego", domyślamy się, amatorskiego. Założenie złe, dowodzące: (a) braku zdolności, lub chęci, organizacyjnych; (b) braku systematycznego planowania; (c) improwizacji w doborze ludzi i prawdopodobnie repertuaru.

Byłem, jak kol. Pospieszalski, cztery lata kierownikiem oświaty pozaszkolnej w sześciu kolejno zmienianych obozach. Stąd doświadczenie (przy troszce teoretycznej wiedzy):

(a) Teatry amatorskie, oparte na organizacyjnej łączności, a więc mające członków, zarząd i, przypuśćmy, koło starszych przyjaciół czy opiekunów — trzymają się, mimo odejścia tych czy innych osób, rozmaitych niepowodzeń czy osobistych nieporozumień. Przykład: przesympatyczny obóz w środkowej Anglii, gdzie koło amatorskie miało szeroko rozgałęziony zarząd, kasjera *z pieniędzmi* i opiekunów.

(b) Teatry amatorskie, oparte na osobach, rwą się za każdym podmuchem z zewnątrz i z wewnątrz. Osoba czy osoby (dwie czy trzy, jak kol. Pospieszalski pisze) przeciążone pracą, wyczerpują się znacznie szybciej, odejście zaś tych osób, zwłaszcza kierownika oświaty pozaszkolnej, jest dla dalszego istnienia teatru fatalne. Przykład: obóz w północnej Anglii w jednym z najromantyczniejszych zakątków tego mglistego kraju. Byłem tam reżyserem, aktorem (głównym), malarzem i kasjerem (to chyba najgorsze). Pomagały mi dwie panie. Jedna nauczycielka (bardzo dobra aktorka), druga żona doktora (też uzdolniona). Pracowaliśmy w trójkę wspaniale. Łapaliśmy, kogo się tylko dało. Nagle przed jedną z ostatnich prób bomba: nauczycielka z doktorową, nie mogąc uzgodnić swych sprzecznych poglądów, wzajemnie się wypoliczkowały, ku zgorszeniu całego obozu. Ani jedna, ani druga w zespole amatorskim się więcej nie pokazały. Zostałem sam z dwiema opróżnionymi rolami. Na szczęście dostałem z Komitetu Oświaty trzymiesięczny urlop i zdołałem umknąć z obozu w sam raz przed kompromitacją. Z teatru zostały „nici". Osoby się rozeszły, a organizacji nie było. Moja roczna praca poszła na marne. I stąd wniosek:

(c) *Teatr amatorski winien być instytucją* (organizacją, kołem, stowarzyszeniem itp.), do której przywiązują się członkowie. Przywiązywanie pracowników oświatowych i rozmaitych amatorów do jednostki, choćby zdolnej, jest niebezpieczne i zawsze zagrożone „zawaleniem" się pracy oraz długich nieraz wysiłków. Lepiej przywiązywać ludzi do haseł, sztandarów, organizacyj, a nie jednostek. Teatr amatorski o charakterze stałego zespołu daje nadzieję dłuższego żywota, lepszej administracji, odpowiedniejszego planowania i wciągnięcia znaczniejszej ilości współpracowników.

2) DOBÓR REPERTUARU

(1) *Gust publiki.*

(a) „Sekcja teatralna na przekór gustom publiczności, raczyła ją... poważnym repertuarem". Wbrew i teorii, i praktyce, i doświadczeniu. Tylko geniusze społeczni, polityczni i wieszcze literatury mogą iść „na przekór gustom" i zmieniać psychikę i zachowanie społeczeństwa. Czasem może to zrobić teatr, ale nie amatorski, zwłaszcza naszego pokroju. Na to trzeba by setki chyba naszych Solskich. W Marsworth natomiast (jak wszędzie indziej) była raczej miernota. Większe są szanse powodzenia, gdy bierzemy pod uwagę gust publiczności, i większe zadowolenie tak aktorów, jak i widzów. Wszak najlepsze teatry zawodowe kierują się w dużej mierze tą właśnie zasadą. Dlaczegóż by jeden mierny i niestały zespół amatorski miał wprowadzać, jak autor z satysfakcją się wywnętrza, „rewolucyjne" sposoby na widza?

My, amatorzy teatralni, nie z pierwszorzędnego amatorskiego zespołu teatralnego „Ateneum" w przedwojennym Przemyślu, trzymajmy się lepiej... utartych wskazówek.

Nie róbmy rewolucji. Nie wypada. Szanujmy gust publiczności. Tym bardziej, że ma ona do tego jak najświętsze prawo, choćby dlatego, że płaci za bilety wstępu.

Oczywiście, możemy od czasu do czasu, i to bardzo sprytnie i dyplomatycznie, coś przemycić wbrew gustowi, ale nie „zawsze“ i nie na „przekór“. Przykład: obóz polski, jakieś 80 mil na północ od Londynu. Miałem tam szczęście zorganizować całą „oświatę“ od początku w roku 1948. Urządziłem raz akademię ku czci Szopena. Odradzano mi „wsadzenie“ do programu miejscowego kucharza z recitalem fortepianowym, gdyż „nasze baby na fortepian nie pójdą“. Ja zrobiłem na „przekór“. Miałem sukces, bo na sali zjawiło się 300 obozowiczów. Gdy ksiądz skończył referat o Szopenie (wysłuchany cierpliwie, jako od świętej osoby), mój kucharz uderzył, zdaje się, że w preludium deszczowe. Rzecz dla mnie, mimo iż nie ma t. zw. słuchu, przepiękna. Naraz wszystkie moje poczciwe babuśki wstają i gremialnie opuszcza salę. Wyzyskując swoją popularność, staram się ten kompromitujący mnie exodus (na sali było ponad stu zaproszonych Anglików) powstrzymać. Na to usłyszałem: „Jo nie byde takiego bździąkania słuchała“. Oczywiście moja wina. Trzeba było im zagrać polkę na skrzypkach, oberka i żołnierską piosenkę, a dopiero gdzieś w środku wepchać im naszego biednego Szopena. „Na przekór gustom“? Nie uchodzi.

(2) *Możliwości aktorów.*

(a) *Zrozumienie roli i wczucie się w nią.* Praca zbiorowa SPK o teatrze amatorskim (której niestety nie czytałem) zaleca całkiem słusznie „dobór sztuk dostosowanych do poziomu wykonawców i potrzeb. Przecież jest to zupełnie jasne (a nie „strzelanie kulą w płot“, jak kol. Pospieszalski rewolucyjnie stwierdza), że trudny dramat będzie daleko większą parodią sztuki, niż wykonanie przez mierny zespół amatorski jednoaktówki w postaci — przypuśćmy — nieśmiertelnej swego czasu „Królowej Przedmieścia“. Łatwiej będzie dla słabego i nie wykształconego aktora oddać rolę z życia praktycznego, *rolę dla niego zrozumiałą.*

Marsworth dawał „Dziady“. My, uczniowie siódmej klasy gimnazjum klasycznego, zrobiliśmy parodię z III części „Dziadów“, ku wstydowi naszych rodziców i zgrozie naszego profesora (zatłukli go Szwaby w czasie ostatniej wojny). Jak Gustaw z sympatycznego Marsworth mógł zrozumieć swą improwizację (za którą niejeden z nas dwóje zbierał w gimnazjum) i zmienić się w Konrada — ja nie rozumiem. *Rola o tyle lepiej jest wykonana, o ile lepiej jest zrozumiana.* Toż to *kanon* w psychologii aktora. Dlatego też dla naszych amatorskich zespołów (przeciętny poziom wykształcenia: niepełna szkoła powszechna**) dawałbym repertuar lekki, przeważnie humor. Humor miły, łatwy, *humor sytuacyjny.* Nie dawałbym sztuk czy to o humorze głębokim, czy polegającym na grze słów, *humorze logicznym.*

(b) *Osobista satysfakcja.* Trudna rola, źle wykonana, nie da aktorowi zadowolenia osobistego (trudno, trzeba być trochę hedonistą) i zniechęci go do dalszej pracy. Natomiast sztuka odpowiednia dla umysłowego poziomu wykonawców, uwieńczona sukcesem, wyrabia pewność siebie, powoduje dalszy rozwój talentu amatorskiego i jest, co chyba najważniejsze, doskonałym bodźcem do następnych sukcesów. Przykład: Będąc młodym, zapalonym jak zwykle, akademikiem, wystawiłem w Piaskach Wielkich (podkrakowskiej wsi, słynnej z walk na noże) bardzo trudną sztukę pasyjną. Chłopcy i dziewuchy z entuzjazmem zabrali się do prób. Sztuka była dla nich za trudna. Na scenie tak mi okrutnie sprali Pana Jezusa (przy huraganie śmiechu „doborowej“ publiczności), że musiałem po przedstawieniu opatrzyć go maścią i bandażami. Z poważnej, religijnej sztuki zrobili mi humor sytuacyjny. Proboszcz się obraził, że z religii zrobiłem parodię, i cały zespół amatorski się rozsypał.

Wreszcie końcowa uwaga i, moim zdaniem, najistotniejsza:

3) TEATR AMATORSKI, OŚWIATOWY CZY SPOŁECZNY?

„Bo gdzież ostatecznie prosty człowiek ma się nauczyć wielkiej literatury, jak nie w teatrze amatorskim?“ (retoryczne pytanie kol. Pospieszalskiego). Gdyby tak wielki sukces przypisać doskonałemu teatrowi zawodowemu, można by się jeszcze na to zgodzić. Ale uczyć „wielkiej literatury“ widzą i aktora przez raz w historii Marsworth wystawioną scenę z III części „Dziadów“, siłami „miernych“ aktorów? Bardzo to wątpliwe.

Uczyć literatury? I owszem. Nie tylko literatury, ale i sztuki i tańca i muzyki (zwłaszcza tej ostatniej strasznie nam potrzeba), ale nie na scenie. A gdzież wielka literatura? Na to przeznaczyłbym specjalne literackie zebrania, wieczorki dyskusyjne, twenty questions, gry rozma-

*) por. Antoni Pospieszalski: „Jeszcze o teatrze afrykańskich dżungli) — poziom jeszcze niższy.

ite, powielane biuletyny i kursy. Literatury trzeba uczyć *planowo* i *systematycznie* (to znaczy nie tylko wielkie nazwiska, ale i ich dzieła) za pomocą kursów, a nie lotnych „ad hoc", jak mój kolega powiada, skleconych zespołów teatralnych.

Konsekwentnie wnioskując, nie robiłbym z teatru amatorskiego oświaty w żadnym przypadku, a zgodziłbym się do pewnego stopnia na cele wychowawcze. Ponad wszystko jednak, teatr amatorski, w naszych warunkach, ma mieć zakrój towarzyski, rozrywkowy — *społeczny*. Główna rzecz — to przyciągnąć do koła jak najwięcej ludzi (ale nie „łapanką", bo to nie poważne) i zainteresować jego pracą jak najwięcej mieszkańców ośrodka. Odbyć jak największą ilość zebrań, prób, herbatek, gawęd, akademij, potańcówek *i wycieczek do teatrów*, samą zaś sztukę zostawić na dalszym planie, choćby to była ta wielka literatura (można jej nawet nie wystawić). Teatr amatorski spełni wówczas swe *społeczne zadanie*. Wszystko inne, z „Dziadami" włącznie, zostawmy naszym dobrym emigracyjnym teatrom zawodowym. Tym ostatnim zespół amatorski więcej pomoże, organizując pomoc pieniężną w swoim gronie. Tylko w ten sposób teatr amatorski stanie się (znowu cytuję mego kochanego kolegę) „pomostem między pięknoduchostwem znawców (aktorów zawodowych — dopisek krytykującego)" a „jałowizną" obozową.

Oto punkty do dalszej dyskusji, która może uzgodnić właściwe cele teatru amatorskiego w naszych ośrodkach.

JAN GALIŃSKI

Uczymy się ping-ponga

Tenis stołowy zdobywa wśród naszych sportowców coraz więcej zwolenników. Przyczynia się trochę do tego — mówiąc stylem sarmackim — „posuwanie się w leciech". Ta sama osoba, która przez lata wyżywała się sportowo przede wszystkim na boisku piłki nożnej, w pewnym wieku dostrzega, że gra ta wymaga zbyt wielkiego wysiłku fizycznego; a ponieważ niepodobna zerwać całkowicie ze sportem, więc trzeba chwycić za rakietę pingpongową. Takie spostrzeżenie nasuwa się mimo woli w zetknięciu z różnymi ośrodkami życia uchodźczego.

Byłoby jednak rzeczą niewłaściwą wyprowadzać stąd wniosek, jakoby ping-pong był odmianą sportu odpowiedniego jedynie dla „starszych panów". Ma on wielu entuzjastów pośród młodzieży. Jeśli chodzi o społeczeństwo brytyjskie, przejawia ono wiele zainteresowania dla tenisa stołowego, co znajduje wyraz w masowym napływie kandydatów do wszelkiego rodzaju rozgrywek i turniejów pingpongowych oraz w stałym rozroście klubów, które ten sport uprawiają.

Przyznać trzeba, że okoliczności życiowe sprzyjają popularności ping-ponga w sposób oczywisty. Wspomina się niekiedy o tym, że ujemną jego stronę stanowi powiązanie z lokalami zamkniętymi, z czym wiąże się brak świeżego powietrza; można oczywiście złu zaradzić przez odpowiednią wentylację. Z drugiej jednak strony istniejący stan rzeczy uniezależnia sportowców nie tylko od kaprysów pogody, ale i od pory dnia. Ludzie pracy mogą grać w godzinach, jakie im najlepiej odpowiadają, nie licząc się z zapadającą ciemnością. Nie są zmuszeni do pędzenia na boisko niezwłocznie po opuszczeniu warsztatu zarobkowego i nie podlegają konieczności rozbijania sobie wypoczynku niedzielnego dla uczestniczenia w obowiązujących rozgrywkach ligowych. Koszty sprzętu i organizacji spotkań są zazwyczaj stosunkowo niewielkie, co w naszych warunkach stanowią także niemałą zaletę.

Naturalnym dążeniem jednostki, uprawiającej jakiś rodzaj sportu, jest nabywanie coraz większej umiejętności i wprawy, a co za tym idzie, coraz lepszych wyników. Nasi zwolennicy tenisa stołowego wykazują wiele zdrowej ambicji. Czy umiemy nią właściwie pokierować, to inna sprawa. Nauka tenisa stołowego zaczyna się

pospolicie od gry praktycznej; późniejsze treningi przynoszą jakiś postęp, za mało jednak kładzie się nacisku na systematyczne opanowanie techniki gry i pozbywanie się dostrzeżonych błędów. O studiowaniu teorii gry jakoś się nie słyszy. Może nawet nie każdy pingpongista wie o tym, że ten rodzaj sportu ma jakąś własną teorię?

A jednak tenis stołowy może się już pochlubić dość znaczną liczbą wydawnictw specjalnych. Zawierają one nie tylko przepisy i opis sprzętu, ale szczegółowy rozbiór podstaw technicznych i wiele użytecznych zaleceń praktycznych, opartych na obserwacjach i doświadczeniu. Zapoznanie się choćby z jednym dobrym podręcznikiem ping-ponga może ostrzec początkującego gracza przed nałogami, których wykorzenienie mogłoby pochłonąć wiele czasu i energii, zawodnikowi zaś zaawansowanemu dopomoże w osiągnięciu postępu i podchwyceniu właściwości przeciwników.

Podręcznikiem, zasługującym na szczególne polecenie, jest wydana w roku 1950 książka p. t. „Modern table tennis“. Napisał ją Jack Carrington, angielski zawodnik klasy międzynarodowej, który przed pięcioma laty doszedł do finału mistrzostw światowych, co na pewno nie wystawia mu złego świadectwa. Gdyby potrzebne były dalsze polecenia, znaleźć je można w słowie wstępnym W. J. Pope'a, sekretarza honorowego Ligi Angielskiej Tenisa Stołowego, oraz w notatce pióra Johnny Leach, mistrza świata z roku 1949. To, co ma do napisania Leach o autorze książki, brzmi bardzo zachęcająco. Stwierdza on, że uważa się za ucznia Carringtona i że jemu zawdzięcza w ogromnej mierze swoje sukcesy sportowe. Miło czytać tego rodzaju słowa uznania, typowe dla anglosaskiego zmysłu sprawiedliwości i lojalności w uznawaniu cudzych zasług.

Autor od razu na początku zakreśla wyraźny cel swejemu opracowaniu. Chce dopomóc sportowcom bez doświadczenia, ale ma również na widoku graczy wyrobionych. Sądzi, że każdy winien zapoznać się z taktyką tenisa stołowego, który zawsze otwiera pole do nowych prób i ulepszeń. Takie sformułowanie zadań brzmi tak ambitnie, że pobudza trochę do nieufności. Jednak po zapoznaniu się z treścią wydawnictwa czytelnik musi dojść do wniosku, że jego podejrzenia były bezpodstawne.

Pierwszy rozdział naturalnym biegiem rzeczy został poświęcony sprzętowi i wyekwipowaniu graczy. Zdaje się, że najwięcej błędów popełnia się, jeżeli chodzi o należyte oświetlenie. Pod tym względem wymagania turniejowe są dosyć wysokie i jeżeli ośrodki polskie mają intencję organizowania spotkań u siebie, muszą zastosować się do wysuniętych wskazówek. Przyda się również z pewnością to, co autor ma do powiedzenia o różnych rodzajach rakiet i ich stosowaniu w ofensywie i defensywie.

Bardzo skomplikowane zagadnienie wprowadza rozdział następny. Jest on użyteczny przede wszystkim z tego względu, że przynosi szczegółowe określenie różnych nazw, związanych z uprawianiem tenisa stołowego. Dostrzegamy, że nasze słownictwo w tym zakresie pozostawia na razie wiele do życzenia. A szkoda, bo nie ma potrzeby posługiwania się wyrazami obcymi, skoro można by dobrać ich rodzime odpowiedniki. Mówiąc o tak zwanych ścięciach, autor nie ogranicza się do wyjaśniania tej nazwy, ale na rysunkach demonstruje, na czym ścięcia polegają. Przy sposobności położony został nacisk na serwis, którego właściwe wykonanie określają bardzo dokładne przepisy wprowadzone dodatkowo w latach 1947 i 1949:

„Serwujący winien serwować, zwalniając piłkę przez wyrzucenie w powietrze wyłącznie za pomocą dłoni, bez nadania ścięcia. Następnie uderza się ją rakietą tak, aby najpierw dotknęła strony serwującego, następnie zaś, przechodząc bezpośrednio nad siatką lub dokoła niej, dotknęła strony przeciwnika. Przy nadawaniu serwisu wolna ręka każdego dwuręcznego gracza winna być otwarta i płaska, z palcami wyprostowanymi i złączonymi przy dowolnej pozycji kciuka; piłka winna spoczywać na dłoni nie tworzącej wgłębienia i nie powinna być w jakikolwiek sposób ujmowana palcami. Piłkę podrzuca się przez wzniesienie wolnej ręki w górę“.

Czy i w jakim stopniu reguła ta znajduje zastosowanie praktyczne, warto zaobserwować na poszczególnych graczach. Zdaje się, że wykroczenia zdarzają się często. W spotkaniach większej wagi mogą stąd wyniknąć nieporozumienia i strata punktów. Dlatego opłaca się poświęcić serwisowi więcej uwagi.

W rozdziałach od 3 do 9 zawarta została szczegółowa analiza różnych rodzajów uderzeń i w ogóle techniki tenisa stołowego. Wywody teore-

tyczne zostały poparte doskonałymi fotografiami i wykresami. Nie będziemy usiłowali zdawać z nich sprawy; aby je należycie ocenić, trzeba je dokładnie przestudiować i poprzeć doświadczeniami przy stole pingpongowym. To pewna, że autor nie tylko umie przedstawić swoje poglądy na interesującą go dziedzinę sportu w sposób przystępny i niezwykle przejrzysty, ale i nader sugestywny, tak że od razu nabiera się chęci do wypróbowania zaleceń w praktyce. Na każdym kroku widać, że książkę pisała nie osoba, traktująca ping-pong wyłącznie jako pole dla obserwacji i teoretycznych rozważań, ale wytrawny gracz, zdający sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie musi pokonać zarówno pingpongista początkujący, jak i zaawansowany zawodnik.

Z kolei autor zajmuje się taktyką gry. Niektóre z jego sformułowań uderzają trafnością. Twierdzi np. zupełnie słusznie, że siła uderzenia nie zdobywa tylu punktów, co zmiana szybkości. Jakże często zapominają o tym gracze ofensywni, którzy skupiają całą energię wyłącznie na jak najmocniejszym odbiciu każdej piłeczki! Równie uzasadnione jest ostrzeżenie przed postawą na wskroś defensywną, ograniczającą się do wyczekiwania na błędy przeciwnika. Jeśli tego rodzaju metoda, dająca zresztą czasem dobre wyniki z przeciwnikami słabszymi, staje się nałogiem, zawodnik traci umiejętność podejmowania ataku, co na dłuższą metę kończy się klęską.

Książka nie ogranicza się do wysuwania zaleceń ogólnych, lecz analizuje sposób gry przy spotkaniu z różnymi rodzajami graczy. Osobny rozdział mówi o taktyce, jaką należy stosować wobec przeciwnika typu ofensywnego. Uwzględnione zostały zasady gry podwójnej. Słowem, oświetlenie różnych trudności, towarzyszących miłośnikowi tenisa stołowego, jest na prawdę wszechstronne.

Kto wie jednak, czy nie najciekawsza jest w całej książce jej część końcowa. Przedstawia ona właściwości graczy najwybitniejszych z Berną, Ryszardem Bergmanem, Vaną, Johnny Leach i Miles'm. Ponieważ każdy zawodnik, nawet początkujący, nie powinien od razu wyrzekać się buławy marszałkowskiej — chciałem powiedzieć: mistrzowskiego pucharu, warto dowiedzieć się, w jaki sposób doszli do niego poprzednicy.

Odmienny sposób gry wykazują nie tylko różni gracze, ale i poszczególne kraje. Specjalne prawidła zostały wprowadzone w Stanach Zjednoczonych dla zapobieżenia monotonii, jaka towarzyszy grze pozbawionej ryzyka i nazbyt defensywnej. Według przepisów Międzynarodowego związku Tenisa Stołowego obowiązuje granica 20 minut na jeden gem, ale okazuje się to nie wystarczające. Tak więc w roku 1949 w Sztokholmie zawodniczka węgierska, która przegrała dwa pierwsze gemy, wygrała pozostałe wskutek zastosowania granicy czasowej w stosuku 8-1, 4-3 i 3-0. W Ameryce sędzia, który uzna grę za nieciekawą dla widzów lub psującą rozkład rozgrywek turniejowych, może nakazać, aby serwujący wygrał piłkę w ciągu 12 wymian, inaczej punkt przyznaje się przeciwnikowi. Aby równomierniej rozłożyć wysiłek obu graczy, stosuje się zmianę serwisu po każdej piłce. Można sobie sobie wyobrazić, jak wpływa takie zarządzenie na tempo gry!

Ostatnią część wydawnictwa stanowią przepisy, przyjęte oficjalnie przez Międzynarodowy Związek Tenisa Stołowego, oraz wyjaśnienia dodatkowe, dotyczące punktów spornych. Zwłaszcza ten dodatek zasługuje na uważne przejrzenie, gdyż dotyczy kwestii, pojawiających się często w czasie spotkań turniejowych.

Miłośniom tenisa stołowego książka Jacka Carringtona przyniesie nie tylko użyteczne wskazówki, ale i rozrywkę. Wydawnictwo powinni w każdym razie poznać dokładnie kierownicy zespołów pingpongowych, osoby odpowiedzialne za przygotowanie graczy i kierownicy klubów.

Jeśli chodzi o kluby Polskiej YMCA, liczą one wśród swoich członków wielu bardzo zdolnych pingpongistów. Zespoły nasze osiągają w zetknięciu z silnymi przeciwnikami poważne sukcesy. Wiadomo jednak, że w pewnym okresie przychodzi zastój i przesyt, utrudniający osiąganie dalszych postępów. Zapoznanie się z dobrym podręcznikiem tenisa stołowego może wprowadzić pożądane ożywienie i dopomóc do wyjścia z impasu.

WIECZORNICE

materiały i pomoce

TEODOZJA LISIEWICZ

SZALENIE MIŁY WIECZOR

JEDNOAKTÓWKA W DWÓCH ODSŁONACH

OSOBY:

MRS MABEL PARKER — Angielka, lat około 70. Ubrana i uczesana pretensjonalnie. Rusza się i mówi, jak czternastoletni podlotek.

MISS DOROTHY TAYLOR — Angielka, lat przeszło 70. Ubrana spokojnie, ale kolorowo. Głucha jak pień.

WANDA — prawdopodobnie Polka, lat dwadzieścia kilka, towarzyszka i gospodyni Mrs Parker.

OBCY I — wiek średni, twarz nie wzbudzająca zaufania. Wygląd dość staranny, ale podejrzany. Na głowie melonik, na szyi szalik. Sposób mówienia żywy.

OBCY II — młody, ciężki, niezdarny w ruchach. Mówi wolno, głos i spojrzenie ponure. Ubrany niestarannie.

Rzecz dzieje się w „sitting room" Mrs Parker.

* * *

Wygodny, dostatni angielski sitting-room. Bogate firanki u okien, zasłony, na ścianach obrazy. Drzwi wejściowe po lewej. W głębi sceny szerokie okno, obok ukosem po prawej, szerokie drzwi-okno wiodące do ogrodu. Między drzwiami a oknem (na ukośnej ścianie) antyczne biurko z szufladami, na nim stoją fotografie, kosztowne drobiazgi, wazon z kwiatami, lampa z dużym abażurem, telefon. Przed biurkiem fotel. Dywanik. Pod oknem w głębi, stolik do herbaty zastawiony srebrem — komoda z szufladkami. Po lewej większa komoda, na niej lichtarze, srebro, kryształy, aparat radiowy. Na pierwszym planie, nieco po prawej, niski stoliczek, po bokach dwa wygodne fotele tyłem zwrócone do głębi pokoju. Na stoliku leży program radiowy, obok na ziemi stoi koszyk, z którego wystają włóczka i dwa druty do roboty. Światło dzienne.

Z chwilą podniesienia kurtyny, Mrs Parkers siedzi przy biurku — telefonuje. Za nią stoi Wanda, w ręce trzyma plik kartek

* * *

MRS PARKER (do telefonu):

Czy to West Bank? Proszę z Oddziałem Safe'ow... Proszę z Mr Smith... (z kokieterią) Mr Smith...? to ja, Mrs Parker... Proszę pana, znów zapomniałam numeru swojej kasy... Jak? 3, 4, 5, 6, 0? Prawda! Takie proste! Wiedziałam, że numery kolejne, i nakręcałam 1, 2, 3, 4, 5.. Dziękuję panu bardzo... (kładzie słuchawkę — do Wandy) Miss Wando, już mam... (prędko wstaje, kieruje się ku lewej, zatrzymuje przed wolnym miejscem na ścianie koło dużej komody, gdzie zaznaczony jest równy kwadrat ściennej kasy z pięcioma numerami, w pięciu równych kółkach. Przykłada kolejno palce do kółek, nakręcając) Zaraz... Zero, trzy, cztery...

WANDA (niepewnie):

Zaczyna się od trzy, cztery, a zero na końcu, o ile zrozumiałam.

MRS PARKER:

A, prawda!... (znów nastawia kółka — drzwi kasy odskakują) Jakie to łatwe!... (wsuwa rękę do kasy, wyjmuje pieniądze) Tu są pieniądze... (podaje Wandzie, nagle rękę z pieniędzmi cofa, wraca na swoje miejsce przed biurkiem) Ile pani potrzeba?

WANDA:

Dwanaście funtów i trzy szylingi

MRS PARKER:

Za dużo.

WANDA (nieśmiało):

Zgodnie z rachunkami... (pokazuje trzymane kartki).

MRS PARKER (lekko zirytowana):

Nic nie znaczy, że dostawcy takie rachunki wystawili. Na pewno każdy z nich coś sobie doliczył... (bierze kartki z ręki Wandy, przegląda) Raz musi się pni nauczyć, że dostawcy nigdy nie są w porządku... Od tego są dostawcami... (pokazuje jej jeden rachunek) Trzy funty i 10 szylingów za mięso? Racja została zmniejszona do 1 szylinga dwa pensy na osobę. Dwie racje — to dwa szylingi i cztery pensy, a nie trzy funty. Już ma pani.

WANDA (spokojnie):

Ale reszta za drób. Trzy kury miałyśmy w tym tygodniu.

MRS PARKER:

Więc co z tego? Da pani rzeźnikowi dwa-cztery za mięso i dwa funty za trzy kury. (przekreśla rachunek, wpisuje cyfrę, kartkę oddaje Wandzie). Co dalej? (Wanda podaje rachunek) Kartofle, sałata, seler, groszek i brukselka — aż 15 szylingów? Bandyta! Pięć szylingów wystarczy.

WANDA (j.w.):

Ale były i trzy funty gruszek, po dwa szylingi za funt.

MRS PARKER:

Zapłacę tylko za jeden, który zjadłam, bo reszta zgniła.

WANDA:

Przez tydzień gruszki stały w kredensie i...

MRS PARKER (przerywa jej):

Gdyby towar był dobry, to by i po miesiącu się nie zepsuł. Płacę tylko 7 szylingów za wszystko. (skreśla rachunek, pisze cyfrę, oddaje Wandzi, bierze następną kartkę) A to co?! Dwa szylingi sześć pensów! Za co?!

WANDA:

Mleczarz. Właśnie chciałam pani zwrócić uwagę, że policzył za dużo. Zapisał pięć butelek, a dał tylko cztery.

MRS PARKER (szeroko):

Mleczarz? Wykluczone! To bardzo porządny człowiek. On jeden. Zawsze róże mi przynosi w sezonie i pięknie pod drzwiami śpiewa. To pani się pomyliła, nie on. . Tylko pół korony policzył? (podaje jej pieniądze) Da mu pani 5 szylingów. Nie można człowieka krzywdzić. (pisze na rachunku, nagle bierze od Wandy poprzednią kartkę) A co to za szyling tu dopisany?

WANDA (nieśmiało):

Dałam chłopcu od jarzyniarza. Koszyk ciężki... chłopiec tak blado wygląda...

MRS PARKER (aż pióro odkłada i mocno opiera się o poręcz fotela):

Moja miss Wando, jeżeli pani ma zamiar każdemu blademu chłopcu dawać szylinga — to z własnej kieszeni, nie z mojej.

WANDA:

Od pół roku już nic nie dostał, a co dzień jarzyny przynosi.

MRS PARKER (pouczająco):

Listonosz od 10 lat nic ode mnie nie dostaje, a listy co dzień przynosi. Nie, nie... (wylicza pieniądze) Tu ma pani cztery funty, dziesięć szylingów i już! (prędko wstaje, zatrzaskuje kasę).

WANDA (spokojnie):

A reszta?

MRS PARKER (jakby zaskoczona):

Jaka reszta?

WANDA:

Moja gaża tygodniowa. Dziś sobota.

MRS PARKER:

Każdej soboty ta sama historia! Tu, w kasie, leżą dwa tysiące funtów. Nigdy nie rozumiem, po co pani pieniądze!

WANDA:

Bardzo panią przepraszam, ale z tych dwóch tysięcy nic mi nie przyjdzie.

MRS PARKER:

Naturalnie. Przecież to moje.

WANDA:

Dlatego wolę swoich trzy funty dziesięć.

MRS PARKER (jakby z niechęcią):

Trudno... (sięga do kasy, nagle zatrzymuje się) Masz tobie! znów zamknęłam! Zaraz... jakie to numery? Nie pamięta pani?

WANDA (stanowczo):

Nie pamiętam. Odkąd przeniosła pani kasę do domu, to znaczy od miesiąca, nawet nie starałam się zapamiętać numeru kasy.

MRS PARKER (pogodnie):

Ani ja! Jak to się zaczynało?

WANDA (po chwili):

Coś na 3, 4 i zero na końcu.

MRS PARKER:

Ale co w środku?

WANDA:

Jakieś bardzo proste numery.

MRS PARKER (niecierpliwie):

Wszystkie numery są proste, moja miss Wando, tylko zapamiętać ich nie można. Niech mnie pani połączy z West Bankiem. (Wanda podchodzi do telefonu, łączy, po chwili podaje słuchawkę Mrs Parker) West Bank? Proszę z Oddziałem Safe'ów... Chciałabym mówić z Mr Smithem... (z afektacją) Drogi Mr Smith, czy pan uwierzy, że... A tak, tak! Skąd pan wie? 3, 4, 5, 6, 0? Prawda! Jakie to łatwe! Dziękuję panu! (kładzie słuchawkę, prędko podchodzi do kasy, nastawia numery, otwiera, wyjmuje pieniądze, podaje Wandzie) Tu jest trzy funty i dziesięć szylingów. Inna rzecz, że to dziwactwo żeby jeszcze żądać pieniądzy. Tu ma pani wszystko: mieszkanie, utrzymanie, zajmuje się pani domem jak własnym. Ale trudno... Młodzież dzisiejsza jest coraz bardziej wymagająca. To już wszystko? (chce zamknąć kasę).

WANDA (prędko):

Chwilę, niech pani nie zamyka. Przecież dostawcy takiego obliczenia nie przyjmą.

MRS PARKER (niecierpliwie):

Co tydzień to samo pani powtarza i co tydzień żaden z nich nawet słowa nie piśnie.

WANDA:

Bo co tydzień sama im pani zanosi po kilka funtów.

MRS PARKER:

To zupełnie co innego! To prezent, a nie zapłata za nieuczciwy rachunek.

WANDA:
Mam wrażenie, że liczą uczciwie. Ceny dzisiaj tak poszły w górę...

MRS PARKER (stanowczo):
Niech sami cen nie podnoszą, to nie będą szły w górę. Nie, nie! Znam się na dostawcach i zaraz poznam, czy uczciwy. Nasz rzeźnik, jarzyniarz i piekarz od dwudziestu lat nie mieli uczciwego wyrazu twarzy, choć się już postarzeli. Jednemu tylko mleczarzowi można ufać i dlatego nie pięć, ale da mu pani dziesięć szylingów! (wyjmuje z kasy banknot i kasę zatrzaskuje) To już wszystko?

WANDA (spokojnie):
A rachunek za naprawę radia?

MRS PARKER (oburzona):
Tego za dużo! Dopiero tydzień temu naprawili, a dziś znów zepsute! I ja mam za to płacić?

WANDA (j. w.):
Bo wczoraj zrzuciła pani radio na ziemię i lampa pękła.

MRS PARKER:
Jakby w dobrym gatunku lampę dali, to by nie pękła. Nie zapłacę!

WANDA (układa kartki, jakby sprawę uważała za załatwioną):
Dobrze, ale proszę pamiętać, Mrs Parker, że monterzy drugi raz już radia nie naprawią.

MRS PARKER (z przerażeniem):
Co pani mówi! Dziś o dziewiątej trzydzieści nadają „Morderstwo Lady Morgan" i nie miałabym słyszeć? Miss Taylor przychodzi — i radio miałoby być nieczynne? Ile to? (patrzy na kartkę) Cztery funty? Nawet nie tak dużo. W tej chwili pani daję... (sięga do kasy, spostrzega, że zamknięta) Masz tobie! Znów zamknęłam! ...Jaki to numer? 5, 6, 7, 8, 9... (chce nakręcić — kasa nie działa) To nie ten numer! Nie pamięta pani, miss Wando?

WANDA:
O ile wiem, to zaczyna się od trzy, cztery...

MRS PARKER (prędko):
Prawda! i zero na początku! (już chce nastawić numery).

WANDA:
Zero na końcu!

MRS PARKER (patrzy na nią badawczo):
Skąd pani wie?

WANDA (wzrusza ramionami):
Sama pani mówiła.

MRS PARKER (krótko):
Nic nie mówiłam. Zresztą, czy to moje zmartwienie? Niech mnie pani połączy z Mr Smith.

WANDA (cierpliwie podnosi słuchawkę, nakręca numer telefonu):
West Bank? Proszę z Oddziałem Safów... Proszę - Mr Smith... Mr Smith? W tej chwili... (podaje słuchawkę Mrs Parker).

MRS PARKER (z kokieterią):
Mr Smith, tu Mrs Parker... (zdziwiona) Co? 3, 4, 5, 6, o? Prawda! (słucha — bardzo zdziwiona) Czy jestem zdrowa? (ostro) Od miesiąca stale w południe pyta mnie pan o zdrowie. (zimno) Dziękuję. Czuję się doskonale... Ale jutro, niech pan zapyta o moje zdrowie rano, nie w południe. To będzie o wiele uprzejmiej z pana strony... (słucha) Co takiego? Mam zapisać? Ostatecznie mogę zapisać, żeby zrobić panu przyjemność... (prędko zapisuje coś na pierwszej kartce z brzegu) Ale właśnie dlatego, że zdrowa jestem, kartki z numerem trzymać w domu nie będę. (bardzo chłodno) Dziękuję panu, Mr Smith... (wiesza słuchawkę z godnością — po chwili) Dureń! Radzi, żebym numer kasy zapisała. I to się nazywa do-świad-czo-ny bankowiec! Phi!

WANDA (spokojnie):
Istotnie można by zapisać i kartkę schować do biurka.

MRS PARKER:
A jak kto biurko otworzy? Nie zna się pani na tym. Jest pani cudzoziemką, a cudzoziemcy nie powinny zabierać głosu w sprawach pieniężnych. Jeżeli znów zapomnę, to znów zadzwonię do banku. Za co im płacę?

WANDA:
I co dzień po południu zostaje pani bez pieniędzy

MRS PARKER:
Bo po południu nikogo już w banku nie ma. Też porządki!

WANDA (z uśmiechem):
Dlatego niech pani schowa kartkę.

MRS PARKER (po chwili namysłu):
Mogłabym schować do kasy... (już chce otworzyć kasę).

WANDA:
A jak się pani dostanie potem do kasy?

MRS PARKER:
Racja: Nawet mi to do głowy nie przyszło. Dziękuję pani... ale gdzie zapisać? (rozgląda się po pokoju, nagle wpatruje się w ścianę nad kasą, prędko podchodzi, zapisuje na ścianie).

WANDA (w największym zdumieniu):
Co pani robi? Mrs Parker?!

MRS PARKER (z tryumfem):
Już zapisałam!

WANDA (j. w.):
Na ścianie?

MRS PARKER:
A właśnie, że na ścianie. Na to nikt nie wpadnie, a pani musi o tym zapomnieć. (teraz otwiera kasę, wyjmuje pieniądze) Tu są cztery funty i dziesięć szylingów.

WANDA (biorąc pieniądze):
Rachunek wynosi tylko cztery funty.

MRS PARKER (tonem poufnego zwierzenia):
Ale dziesięć szylingów doda pani jeszcze mleczarzowi. (po chwili) Monterom proszę powiedzieć: żeby radio zaraz naprawili, bo przestanę w ogóle płacić.

WANDA:
W tej chwili... (podnosi słuchawkę telefonu).

MRS PARKER:
Gdzie pani telefonuje?

WANDA:
Do firmy radiowej.

MRS PARKER:
Bardzo dobrze tylko proszę powiedzieć, że dzwoni sekretarka Mrs Parker, a nie gospodyni. Sekretarka ładniej brzmi, niż gospodyni.

WANDA:
Dobrze... (do aparatu) Hallo, czy firma Motor? Tu mówi sekretarka Mrs Parker. Proszę pana, trzeba żeby pan przysłał natychmiast monterów, bo radio znów jest zepsute... (słucha) Wykluczone. To musi być dzisiaj. . Ale . Czy nie dałoby się... W takim razie jutro dam znać. (kładzie słuchawkę — do Mrs Parker) Monterzy nie mogą przyjść dzisiaj. Wszyscy są zajęci. Będą wolni dopiero jutro po południu.

MRS PARKER (oburzona):
Jutro po południu? (wyjmuje z ręki Wandy pieniądze) W takim razie pieniędzy nie dostaną. Zapłacę tylko tym, którzy naprawią. Firmie Motor ani szylinga. Niech pani dzwoni do innej firmy.

WANDA (otwiera książkę telefoniczną, szuka, po chwili telefonuje):
Tu mówi sekretarka Mrs Parker. Dziękuję (kładzie słuhcawkę — do Mrs Parker) Teraz jest u nich tea-time i żadnych zgłoszeń nie przyjmują.

MRS PARKER:
Słusznie. Proszę dzwonić do innej.

WANDA (szuka w książce — telefonuje):
Tu mówi gospod... (na ruch głowy Mrs Parker, poprawia się) Sekretarka Mrs Parker... Później? Ach, jutro? Dziękuję (wiesza słuchawkę) Już zgłoszeń nie przyjmują. Jutro rano.

MRS PARKER:
Na co pani czeka? Proszę telefonować do następnej.

WANDA (cierpliwie — telefonuje):
Tu mówi sekretarka Mrs Parker. Tak. Proszę zaraz przysłać montera do... Ach tak. Dziękuję. (wiesza słuchawkę).

MRS PARKER:
Przyślą?

WANDA:
Już rozchodzą się do domu.

MRS PARKER (aż siada na fotelu):
Kto w takim razie naprawi radio? Przecież to niesłychane! Miss Taylor przychodzi, „Morderstwo Lady Morgan" dziś nadają, a ja... (nagle spostrzega, że Wanda jej nie słucha, wpatrzona w okno) Co takiego? (prędko wstaje i podchodzi do okna).

WANDA (wskazując):
Jacyś ludzie chodzą po ogrodzie... (patrzy przez okno).

MRS PARKER:
Po moim? ludzie? gdzie?... (wygląda) A kto im pozwolił?

WANDA:
Nie wiem... (przygląda się) Bardzo podejrzane typy... przyglądają się domowi... (otwiera okno, woła) Panowie do kogo?

OBCY I (za sceną — ponuro):
My nic, tak sobie.

WANDA:
To jest prywatny ogród i tu wchodzić nie wolno! (nikt nie odpowiada).

MRS PARKER (stoi za Wandą):
Poszli?

WANDA:
Skąd? Stoją i wciąż na dom patrzą. Wyglądają jak bandyci.

MRS PARKER (energicznie):
Nie zniosę, żeby mi ktoś po ogrodzie chodził! Jeszcze kurzu na ścieżki naniesie. Z ludźmi trzeba ostro, miss Wando, jak z dostawcami, a jak nie — to straż pożarną dzwonić. (odsuwa Wandę, wychyla się przez okno) Panowie co tu robią?

OBCY II (po chwili — za sceną):
Szukamy piłki. Graliśmy w tenisa i tu nam wpadła.

MRS PARKER (cofa się):
To co innego. (do Wandy) To jacyś gentlemeni, nie ma powodu do irytacji.. (nagle znów się wychyla — wesoło) A to był „wolej", czy „smasz"? (nikt nie odpowiada) Bo jak „wolej", to piłka mogła upaść w krzaki, a jak „smasz", to będzie bliżej domu.

OBCY II (za sceną — po chwili — niepewnie):
To był — „smasz".

MRS PARKER (uprzejmie):
To proszę bliżej, bliżej. Niech panowie sobie szukają... (do Wandy) To nie bandyci.

WANDA:
Ależ Mrs Parker, w sąsiedztwie nie ma żadnego kortu tenisowego!

MRS PARKER (zaskoczona):
Prawda! Nie ma! (wychyla się przez okno) A gdzie panowie grali? Tu nie ma kortu!

OBCY I (po chwili):
Na drodze.

MRS PARKER (cofa się — do Wandy, zgorszona):
Zdaje się, że pani ma rację. To nie gentlemeni... (przez okno) W takim razie nie trzeba było grać. Droga to nie plac tenisowy i proszę mi tu piłki nie szukać!

OBCY II (niepewnie):
My biedni ludzie... Nie mamy gdzie zagrać... Kortu nie mamy, rakiet nie mamy... Tu droga gładka... Wyszliśmy dopiero co z warsztatu...

MRS PARKER (do Wandy):
To biedni ludzie, ale widocznie sportsmeni.

WANDA (cicho):
Niech pani nie wierzy...

MRS PARKER:
Jeżeli tenisem się interesują, to można im wierzyć.

WANDA (j w.):
To wszystko wygląda bardzo podejrzanie. Skąd się tu wzięli?

MRS PARKER:
Słyszała pani, że wyszli z warsztatu.

WANDA:
Jakiego? Tu blisko nie ma żadnego warsztatu!

MRS PARKER:
Prawda! Nie ma! (wychyla się przez okno) W jakim warsztacie panowie pracują? (nikt nie odpowiada): Daleko stąd?

OBCY I (po chwili):
Daleko, ale wracaliśmy tędy, bo tu spokojnie, droga wolna...

MRS PARKER (z zainteresowaniem):
A co to za warsztat?

OBCY I:
Mechaniczny.

MRS PARKER (woła):
Wielkie nieba! Może panowie umieją naprawiać radio?

OBCY II (po chwili — niepewnie):
Motocykl prędzej.

OBCY I (wpada mu w słowa):
Kolega ma rację, radio to nasza specjalność!

MRS PARKER (do Wandy):
Co za zrządzenie! (przez okno): A moje panowie naprawią?

OBCY I:
Gdzie jest?

MRS PARKER (szczęśliwa):
Tu! W tym pokoju!

WANDA (cicho):
Błagam panią, co pani robi!

MRS PARKER:
Cicho, miss Wando! Taka okazja się zdarza, a pani przeszkadza. Za to, że pozwoliłam im szukać piłki, mniej wezmą za naprawę, niż tamci z firmy.

WANDA (prosząco):
Niech pani zrozumie...

MRS PARKER (nie zwraca już na nią uwagi — woła przez okno):
Proszę, proszę, niech panowie wejdą! (po chwili w oknie ukazują się dwie sylwetki) Ależ to jest okno, nie drzwi! Proszę głównym wejściem... Zawsze zamknięte dla bezpieczeństwa, ale zaraz otworzę... Miss Wando! Proszę otworzyć.

(Wanda wychodzi, po chwili wraca — za nią idzie dwóch mężczyzn. Rozglądają się po pokoju).

OBCY II (niepewnie):
Gdzie to radio?

MRS PARKER:
O tu... (wskazuje na radio — po chwili dobitnie) Dzień dobry panom.

OBCY I (trąca Obcego II):
Dzień dobry, dzień dobry...

OBCY II (niezdarnie się kłania):
Bardzo mi przyjemnie...

OBCY I (podchodzi do aparatu):
Ładny kawałek. (ciszej) Za królowej Wiktorii takie wyrabiali... A gra?

MRS PARKER:
Właśnie, że nie gra. Wczoraj otworzyłam mocno drzwi od kasy i strąciłam aparat na ziemię! (śmieje się pogodnie).

OBCY II (poważnie):
To pani i kasę ma w domu?

MRS PARKER (na śmiechu):
Mam, mam...

WANDA (nagle):
Ale pusta.

MRS PARKER (do Wandy — godnie):
Miss Wando, proszę mego domu nie obrażać. Jak nasze miasto miastem, jeszcze Mrs Parker nie była bez pieniędzy! (odruchowo wskazuje na ścianę, gdzie jest kasa. Obaj mężczyźni przypatrują się ścianie — po chwili) No co? da się naprawić?

OBCY II:
To kasa też zepsuta?

MRS PARKER:
Radio! Radio przecież!

OBCY I (raz jeszcze rozgląda się po pokoju - - do Obcego II):
Jak myślisz? Bo ja myślę.

OBCY II (rozgląda się po ścianach, obrazach, meblach):
Ja też myślę.

OBCY I (po oglądnięciu radia):
Nic mu nie jest. Sprężynka tylko spadła i trzeba założyć.

MRS PARKER (z radością — do Wandy):
Słyszy pani? Tylko sprężynka! A pani mówiła, że lampa. (do mężczyzn): A ile to będzie kosztowało?

OBCY II:
To będzie... (namyśla się).

OBCY I (prędko):
Nic nie będzie. Siedź cicho. Pani jest tak uprzejma, że robotę zrobimy za darmo.

MRS PARKER (z przesadą):
Cóż za szlachetni gentlemeni! Słyszy pani? Niech pani zaraz przygotuje dwie filiżanki herbaty!

WANDA (szeptem):
Raz jeszcze proszę panią...

MRS PARKER (ostro):
Cóż to? Kto tu jest panią domu — pani, czy ja?
WANDA:
Dobrze, ale jeżeli...
MRS PARKER (chłodno):
Miss Wando, prosze podać gentlemenom herbatę. (Wanda wychodzi) A długo to będzie trwało?
OBCY II:
No, zawsze z jaką...
OBCY I (wpada mu w słowa):
Krótko, tylko dobrze się rozglądniemy. (bierze aparat radiowy, wyłącza druty, przenosi na stolik znajdujący się na przodzie sceny).

K U R T Y N A.

OBRAZ II.

Ten sam pokój wieczorem. Lampy zapalone. Okna ciemne. Mrs Parker siedzi przy stoliku, robi robotę, na drutach. Wanda siedzi na drugim fotelu, czyta książkę.

MRS PARKER (patrząc na swój zegarek):
Która to godzina, miss Wando?
WANDA (patrzy na zegarek):
Dziewiąta.
MRS PARKER:
I na moim. Dorothy już powinna tu być. Czy pani zegarek dobrze chodzi?
WANDA:
Mogę sprawdzić. Teraz w radio są wiadomości .. (nachyla się na aparatem stojącym na stoliku, jakby chciała otworzyć).
MRS PARKER (chwyta ją za rękę):
Niech pani nie rusza! Mówili przecież, żeby radia nie otwierać, aż o 9.30. Zaręczali, że do tego czasu śrubki wyschną.
WANDA (wzrusza ramionami):
Pierwszy raz słyszę, żeby w radio coś miało wysychać... (czyta książkę).
MRS PARKER:
Dużo jeszcze rzeczy usłyszy pani w życiu. Młoda pani jest, a już się pani zdaje, że wszystkie rozumy zjadła. Typowe dla cudzoziemców. (dobitnie) Najwidoczniej coś musi wyschnąć, jeżeli specjaliści tak powiedzieli, nie partacze z firmy.
WANDA (jakby do siebie):
Uspokoić się nie moge, że wpuściła ich pani do domu i nieledwie całe swoje życie im pani opowiedziała.
MRS PARKER (pogodnie):
Bardzo mili ludzie i herbata bardzo im smakowała. I nic odc mnie nie wzięli. Ręczę, że ci mechanicy ze sklepu zaraz by drugi rachunek na 4 funty wystawili.
WANDA:
Nic nie wzięli, ale dała im pani aż pięć funtów.
MRS PARKER:
Bo zasłużyli... Pięć funtów? Nawet nie wiedziałam, że mam jeszcze w torebce, zupełnie przypadkowo znalazłam, to im dałam... A uczynni! Jak się tylko dowiedzieli, że pani wieczorem wychodzi, a ja z Dorothy chcę słuchać radia, zrobili co w ich mocy, żeby aparat funkcjonował.
WANDA (żywo):
Powiedziała im pani, że wieczorem wychodzę?
MRS PARKER:
Naturalnie! Dlatego starali się naprawić. I naprawili!
WANDA:
A gra? Słyszała pani?
MRS PARKER:
Jeszcze nie mogłam, bo śrubki mokre, ale zapewniali, że gra.
WANDA (kręci głową):
Nie wiem dlaczego, ale wciąż mam wrażenie... (po chwili — z decyzją) Mrs Parker, zostaję w domu! Nigdzie nie pójdę!
MRS PARKER:
Inna rzecz, że za często wychodzi pani wieczorem z domu.
WANDA (zdziwiona):
Dopiero trzeci raz od sześciu miesięcy.
MRS PARKER:
To za często. Młoda panna raz na sześć miesięcy powinna wychodzić z domu wieczorem.
WANDA:
Więc nie idę.
MRS PARKER:
Ale nie dziś. Dziś nie ustąpię. Muszę panią nauczyć, że nie wolno uprzedzać się do ludzi. I to ludzi miłych. (z zadowoleniem) Prosiłam ich, żeby tu częściej grywali w piłkę. (lekko zgorszona — szeptem) Bo to nie tenis, miss Wando, tylko zwykła piłka... (po chwili) Cóż — i to sport także...
WANDA (prosząco):
Mrs Parker, zostanę w domu.
MRS PARKER (surowo):
Umówiła się pani ze swoim boyfriendem?
WANDA (zdziwiona):
Umówiłam. Skąd pani wie?
MRS PARKER:
Zaraz zgadłam. W parku?
WANDA (j. w.):
W parku.
MRS PARKER:
I chce pani, żeby czekał napróżno?
WANDA (niepewnie):
No. .
MRS PARKER:
Pójdzie pani, jak tylko Dorothy przyjdzie, i wróci pani za godzinę, żeby podać herbatę. Godzina wystarczy. Ale dlaczego Dorothy jeszcze nie ma? (w tej chwili słychać dzwonek do drzwi) O — jest!

(Wanda wychodzi. Za sceną słychać rozmowę. WANDA: Dobry wieczór Miss Taylor... MISS TAYLOR: Nie, sucho na dworze... — Wchodzi Miss Taylor. W ręce trzyma dwie torebki, większą i mniejszą — Mrs Parker wstaje).

MRS PARKER:
Droga Dorothy, jak się cieszę!

MISS TAYLOR (zatrzymuje się przerażona):
Co się stało?

WANDA (nachyla się ku Miss Taylor, mówi głośno do ucha):
Mrs Parker mówi, że się cieszy!

MISS TAYLOR (przykłada rękę o ucha):
Kiedy?

WANDA (krzyczy):
Że się cieszy!

MISS TAYLOR (zrozumiała):
A — i ja, i ja... Dobry wieczór, droga Mabel, dobry wieczór Miss Wando. Spóźniłam się trochę, bo na autobus długo czekałam.

MRS PARKER (wskazując jej fotel):
Proszę cię siadaj. Niespokojna już byłam, bo zaraz zaczyna się słuchowisko.

MISS TAYLOR (siada — większą torbę stawia na ziemi):
Dziękuję ci, herbaty teraz pić nie będę.

MRS PARKER (głośniej):
Słuchowisko! Herbata będzie później!

MISS TAYLOR (z radością):
Co ty mówisz! Pisała do ciebie?

MRS PARKER (bierze pismo leżące na stoliku, pokazuje Dorothy):
O tu, czytaj...

MISS TAYLOR (prędko wyciąga z małej torebki okulary, nakłada, czyta):
A! Słuchowisko! Wiem, wiem, dlatego tak się spieszyłam. Tymczasem autobus się spóźnił. „Morderstwo Lady Morgan". Od tygodnia już czekam na to. Znałam swego czasu Morganów, ale ci tytułu nie mieli.

MRS PARKER:
Z pewnością z innej linii...

MISS TAYLOR:
Masz rację, to straszne! Już dwa razy mleko mi skwaśniało w tym tygodniu. (rozgląda się) A gdzie moja robótka?

WANDA (podaje torbę leżącą na ziemi):
Tu jest, Miss Taylor.

MISS TAYLOR (biorąc z rąk Wandy torbę, patrzy na nią zdziwiona):
Jeszcze pani nie jadła? Dlaczego?

WANDA (głośniej):
Mówię, że robótka pani jest tu...

MISS TAYLOR (kręci głową):
Kto by pomyślał... Taka młoda dziewczyna, jak pani... (chwila milczenia — zwraca się do Mrs Parker) A co było w newsach?

MRS PARKER:
Nie wiem, nie słuchałam. Radio mam świeżo naprawione i dopiero teraz załączę.

MISS TAYLOR (słucha z zainteresowaniem — żywo):
A co premier na to?

MRS PARKER (głośniej):
Dopiero załączę. (Miss Taylor przytakuje tylko głową i powtarza „Acha, acha") Mechanicy, bardzo uprzejmi ludzie powiedzieli, żeby załączyć punkt o dziewiątej trzydzieści.

MISS TAYLOR (zdziwiona):
I parlament się zgodził?

WANDA (do Mrs Parker):
Mrs Parker, może jednak zostanę w domu.

MRS PARKER (nie zważając na Miss Taylor):
Mowy nie ma. Pani już wychodzi i wróci za godzinę.

MISS TAYLOR (kręci głową):
Co za żądanie! Gdybym była premierem, nigdy bym się na to nie zgodziła. A on się zgodził!

WANDA (do Mrs Parker):
W takim razie pozwoli pani, że wezmę z sobą klucze, żeby pani nie otwierała nikomu, kto zapuka.

MRS PARKER:
Za nic! Wieczorem, szczególnie z boyfriendem, klucz można zgubić. Byle kto znajdzie i drogę do mojego domu ma otwartą. Za nic. Zamknę za panią, a pani zapuka, to otworzę. Proszę już iść, droga miss Wando.

WANDA (wzdycha):
Trudno... Życzę pani miłego wieczoru... (kieruje się ku drzwiom).

MRS PARKER:
I ja pani. ale przedtem niech pani jeszcze uchyli trochę okno, bo strasznie duszno.

WANDA (zatrzymuje się — po chwili):
Wolałabym nie otwierać. Ktoś może wejść.

MRS PARKER (zdziwiona):
Którędy? Przecież wchodowe drzwi będą zamknięte!

WANDA:
Ale równie dobrze można wejść oknem.

MRS PARKER (godnie — po chwili na śmiechu):
Droga miss Wando, proszę się wreszcie nauczyć, że w Anglii nie wchodzi się przez okna. Tutaj nie ma takiego zwyczaju. Niech pani otworzy okno i już idzie.

(Wanda otwiera drzwi-okno, wychodzi, za nią idzie Mrs Parker).

MISS TAYLOR (niespokojnie):
Droga Mabel, najpierw skończ o debacie! Jednak premier się nie zgodził? Spodziewałam się tego po nim. I co dalej?

(Nikt jej nie odpowiada Mrs Parker wychodzi, zamyka drzwi za Wandą, wraca do pokoju. Kierując się w stronę fotela, po drodze wsuwa pod serwetkę na komodzie klucz, który trzyma w ręce).

MRS PARKER (siada — robi robotę):
Nareszcie ją wyprawiłam. Dobra dziewczyna, ale jak wszyscy cudzoziemcy — przeczulona.

MISS TAYLOR (kiwa głową):
Teraz rozumiem, dlaczego debata się przeciągnęła, rozumiem...

MRS PARKER (nie zwraca uwagi, patrzy na zegarek):

MISS TAYLOR:
Że co?

MRS PARKER (głośniej):
Jeszcze pięć minut do słuchowiska!

MISS TAYLOR (żywo):
To może być skandal międzynarodowy! Nie myślisz?

MRS PARKER (przyjaźnie):
Droga Dorothy, głuchniesz coraz bardziej.

MISS TAYLOR:
Co? Co mówisz? (nagle schyla się, otwiera większą torbę, wyjmuje z niej trąbkę, nakłada na ucho, jak słuchawkę) Co mówisz?

MRS PARKER:
Że głuchniesz.

MISS TAYLOR (godnie):
Nigdy nie byłam i nie będę głucha. Trochę tylko niedosłyszę, to wszystko.

MRS PARKER (śmieje się):
Dobrze, że wzięłaś trąbkę, bo myślałam że zapomniałaś.

MISS TAYLOR (urażona):
Wzięłam, bo każdy w naszej rodzinie trąbki używał, to i ja używam, choć nie potrzebuję. Otworzyłaś już radio?

MRS PARKER (patrzy na zegarek):
Zaraz... Pół minuty .. ćwierć... punkt dziewiąta trzydzieści! Załączam! (otwiera radio — cisza) Co? Nie działa?

(W tej chwili przez okno wsuwa się Obcy I. Twarz ma do połowy zakrytą chustką. Zatrzymuje się, daje znak ręką — za nim wsuwa się Obcy II. Obcy I tylko wskazuje na aparat radiowy. Obcy II podchodzi bliżej siedzących i zaczyna naśladować świst aparatu radiowego).

MRS PARKER (uśmiecha się z zadowoleniem):
W porządku. Widocznie teraz dłużej się rozgrzewa... Dorothy, słyszysz?

MISS TAYLOR (z zachwytem):
Słyszę... Śliczne...

OBCY II (przestaje świstać — mówi tonem speakera):
Tu BBC, Domestic Service. Nadajemy słuchowisko Roberta Smitha „Morderstwo Mrs Morgan". Reżyseria Roberta Smitha, efekty dźwiękowe Roberta Smithsona, muzykę napisał Smith Smith.

MRS PARKER (tonem wtrąconej uwagi — mówi szeptem):
A więc nie lady... Widocznie pomyłka w tygodniku. (skazuje na program).

MISS TAYLOR (cicho):
Mówiłam przecież, że Morganowie tytułu nie mieli.

OBCY II:
Słuchowisko osnute jest na prawdziwym zdarzeniu.

MISS TAYLOR:
Znałam ich przecież...

MRS PARKER:
Najciekawsze są audycje oparte na prawdziwych zdarzeniach...

OBCY II:
Wnętrze przedstawia sitting room w willi Lady Morgan.

MRS PARKER (j w.):
Widocznie speaker przedtem się pomylił, to teraz powiedział „lady".

MISS TAYLOR (j. w.):
Teraz się pomylił, bo Morganowie tytułu nie mieli.

OBCY II:
Lady Morgan siedzi w pokoju...

MISS TAYLOR (wtrąca):
Mrs Morgan...

OBCY II (mówi dalej):
...zajęta robotą włóczkową. Na drugim fotelu siedzi jej przyjaciółka. Zwrócone są tyłem do okna. Przez okno wsuwają się dwie postacie męskie...

MISS TAYLOR (żywo):
Ilu mężczyzn? Ilu?

MRS PARKER:
Dwóch... Uważaj.

OBCY I (daje znak ręką, zaczyna mówić normalnym głosem):
Chodź tu i pomóż mi . (wskazuje na komodę mniejszą) Szukaj w szufladach.

OBCY II (wyciąga szufladę, zawartość wyrzuca na ziemię — po chwili):
Same listy i notatki...

OBCY I:
Otwieraj drugą... (sam podchodzi do komody większej).

OBCY II (nie może otworzyć szuflady):
Nie puszcza...

OBCY I (odwraca się):
Nie widziałeś, że w tej trzyma tylko fotografie? Przecież nam pokazywała... Szukaj w drugiej... Podważ pilnikiem... (pomaga mu — słychać zgrzyt, po-

tem skrzyp wysuwanej szuflady) Masz obrusy, serwetki... bierz! (wszystko wyrzuca na ziemię).

OBCY II:

Może tu trzyma biżuterię?

OBCY I:

Jeżeli trzyma w domu, to na pewno w kasie

MRS PARKER (cicho do Miss Taylor):

Zawsze trzymam w biurku w skrytce, ale będę musiała chyba przenieść do kasy. Kasa pewniejsza.

MISS TAYLOR:

O wiele pewniejsza. Choć — dzisiaj to nic nie jest pewne.

OBCY I (widząc, że Obcy II próbuje otworzyć szuflady biurka):

Zostaw. Jeszcze nie czas. Teraz kosz ładuj...

OBCY II (mówi nieco ciszej):

Kiedy kosz zostawiłem w ogrodzie.

MISS TAYLOR (przysuwa trąbkę do aparatu):

Gdzie kosz zostawił? Nie możesz trochę podkręcić, żeby było głośniej? (Mrs Parker podkręca radio, Obcy I daje znak ręką, Obcy II powtarza głośniej) „Kosz zostawiłem w ogrodzie" — Miss Taylor zadowolona) Teraz dobrze.

OBCY I:

Niedołęga! Wyciągaj z szuflad, co się da, sam po kosz skoczę... (wyskakuje oknem, Obcy II wyrzuca zawartość szuflad na podłogę).

MRS PARKER (zdziwiona):

Jakaś przerwa.. (w tej chwili Obcy II zaczyna świstać — Mrs Parker poprawia aparat ze złością) Ktoś nam wchodzi na falę.. Szukanie fali powinno być policyjnie zabronione!

OBCY I (wchodzi przez okno, niesie kosz):

Masz, wrzucaj... (wyciąga następną szufladę, wyjmuje resztę bielizny stołowej) I to... (rzuca do kosza — gdy Obcy II skończył) Dobrze, teraz rozglądaj się za srebrem . (odrazu zdejmuje lichtarze z komody, srebrne koszyki, patery, zastawy ze stolika) To mogą być platery, ale się przyda... (rozgląda się) Srebro, srebro... Nie wiesz, gdzie trzyma srebro?

OBCY II:

Pewnie w kuchni, bo jak dawała herbatę, to z kuchni łyżeczki przyniosła.

OBCY I:

Idź do kuchni!

(Obcy II kieruje się w stronę drzwi)

MRS PARKER (z chytrym uśmiechem):

W kuchni trzymam tylko zwykłe nakrycie. Ani jednej srebrnej łyżeczki. Widzisz, jak mądrze robię?

OBCY I (zatrzymuje Obcego II):

Zostań... Srebro musi być gdzie indziej... Szukaj..

MRS PARKER:

Zawsze radzą mi, żebym trzymała w sypialni, bo to najbezpieczniej, tymczasem trzymam tam... (nie odwracając się, wskazuje na kąt pokoju), nakryte makatą... (Obcy I odrazu idzie w kąt pokoju, ściąga makatę, otwiera szkatułę ze srebrem, zawartość wyrzuca na podłogę) . .Jednak znaleźli... Słyszysz?

MISS TAYLOR:

Słyszę... Doskonale zrobione...

OBCY I:

A teraz zabieraj się do obrazów

OBCY II (zdejmuje ze ściany najbliższy):

Wszystkie?

OBCY I:

A co — może mamy zostawić? Zdejmuj. (sam zaczyna zdejmować).

MRS PARKER (zachwycona):

Doskonale, doskonale zrobione, każdy szelest słychać.

OBCY I (gdy obrazy złożone leżą obok kosza):

Teraz meble... (próbuje podnieść biurko) Lekkie... Biurko najważniejsze... Ciężarówka już podjechała?

OBCY II:

Czeka na znak.

OBCY I:

To gwizdaj... (Obcy II podchodzi do okna, gwiżdże przenikliwie, aż Mrs Parker zatyka sobie uszy — po chwili słychać motor zajeżdżającego auta) Już są... Bierz ze mną... (wynoszą biurko w stronę drzwi wejściowych, wychodzą, za chwilę wracają z biurkiem) Zamknięte... To gorzej...

OBCY II (wskazując na okno):

Tędy...

OBCY I:

Nie da rady... Stara musi mieć klucz przy sobie.

OBCY II:

Może ta pannica klucz zabrała?

OBCY I:

Głupiś.. Jakieśmy stali pod oknem to widziałeś, jak stara drzwi za nią zamykała. Musi mieć klucz przy sobie.

MISS TAYLOR (przestaje robić robotę, słucha z zainteresowaniem):

Teraz ją na pewno zamordują...

MRS PARKER:

Mądrze robię, że klucza z domu wynieść nie pozwalam i zawsze chowam pod serwetkę...

(Obcy I odrazu zaczyna szukać pod wszystkimi serwetkami w pokoju. Znajduje klucz, pokazuje Obcemu II, wychodzi, słychać otwieranie drzwi, wraca. Teraz po kolei wynoszą: biurko, mniejszą i większą komodę, stolik, fotel, krzesełko, kosz z bielizną, obrazy, makaty, dywanik z przed biurka. Obcy II próbuje nawet wyciągnąć duży dywan leżący na podłodze, jaki podchodzi aż pod fotele, ale Obcy I wstrzymuje go ruchem ręki, pokazując siedzące panie. Zdejmują teraz zasłony z okien, firanki).

MRS PARKER:

Jak precyzyjnie oddane!... Inna rzecz, że tej Mor-

gan nie rozumiem... Meble jej wynoszą, a ona ani drgnie...

MISS TAYLOR (z zainteresowaniem):
To już ją zamordowali? Bo nie słyszałam!

MRS PARKER:
Nie jest jeszcze powiedziane... Nie wiec co lady Morgan...

MISS TAYLOR (wtrąca):
Mrs Morgan...

MRS PARKER:
...robi w tej chwili. Musi przecież słyszeć, co się dzieje!

OBCY I (słysząc uwagę, prędko podchodzi bliżej, mówi głośnym szeptem):
Mrs Morgan...

MISS TAYLOR:
A widzisz, że nie lady...

OBCY I:
Siedzi w fotelu, odwrócona plecami do pokoju. To samo jej przyjaciółka. Dwóch zamaskowanych gentlemenów zachowuje się dość cicho.

MRS PARKER:
Speaker nazywa ich gentlemenami. Nietakt! Dziś spotkałam dwóch gentlemenów, choć w pierwszej chwili nie wyglądali na to. Opowiem ci później...

MISS TAYLOR:
Co oni teraz robią?

MRS PARKER:
Wciąż jeszcze wynoszą meble. Słyszysz przecież!

MISS TAYLOR:
To jeszcze jej nie zabili?

MRS PARKER:
Czekaj, słuchaj...

OBCY I (wskazując na kasę w ścianie):
Najważniejsze to te pieniądze.

OBCY II:
Panna mówiła, że kasa pusta.

OBCY I:
Dlatego tylko mówiła, że kasa pełna. Stara się na nią oburzyła.

MISS TAYLOR:
A ty gdzie trzymasz pieniądze?

MRS PARKER:
Miesiąc temu kazałam sobie wmurować kasę, żeby już czeków nie pisać i nie chodzić do banku. Tak ukryta, że prócz Wandy i mnie nikt o tym nie wie.

MISS TAYLOR:
A ja trzymam w spiżarni... (mężczyźni słuchają uważnie).
W spiżarni niebezpiecznie. Jedzenie to łakoma rzecz...

MISS TAYLOR:
Mam skrytkę pod dolną półką. Tylko sprężynę nacisnąć, sama wyskakuje.

OBCY II (odruchowo):
A gdzie pani mieszka? (Obcy I tylko zakrywa mu usta ręką. Obaj cofają się w stronę okna, patrząc niespokojnie na siedzące).

MISS TAYLOR (odruchowo):
22, Randolph Place... Mrs Morgan musiała ich już zobaczyć, bo rozmawiają . (Obcy I puszcza Obcego II, uśmiechają się do siebie, wracają do kasy).

MRS PARKER:
Widocznie Nie przeszkadzaj.

MISS TAYLOR:
Teraz na pewno ją zamordują.

OBCY I (do Obcego II):
To ta kasa?

OBCY II (wskazuje na ścianę):
O ile wiem, to tu. (opukują ścianę — przerwa).

MISS TAYLOR:
Coś słabo słychać... (w tej chwili Obcy II zaczyna świstać).

MRS PARKER (zdenerwowana, poprawia aparat)
To oburzające! Znów ktoś wchodzi na falę!

OBCY II (przygląda się ścianie):
Nie ma zamku.

OBCY I:
Zamek jest, ale nastawia się na numery.

MRS PARKER:
Zupełnie, jak u mnie.

OBCY II:
Znasz numer?

OBCY I:
Skąd! Tego nie powiedziała!

OBCY II:
Zapytaj jej...

OBCY I:
Nie powie

MRS PARKER (aż poprawia się w fotelu):
Teraz będą na niej wymuszać zeznania.

MISS TAYLOR:
A ona nie powie i wtenczas ją zabiją.

MRS PARKER:
Nie. Ona nie wytrzyma tortur i umrze na serce.

MISS TAYLOR (oburzona):
W takim razie gdzie morderstwo?

MRS PARKER:
Na tym będzie zagadka polegała. Zobaczysz. Bo nie znajdą śladów morderstwa.

MISS TAYLOR:
A ja ci mówię, że powie, a oni potem zabiją, żeby ich nie zdradziła.

MRS PARKER:
Słuchaj, słuchaj... (obie nachylają się do aparatu)

OBCY II:
Kręć numery, jak popadnie.

OBCY I:
Do rana można tak kręcić, a tymczasem pannica wróci.

OBCY II:
Może gdzieś jest zapisane?

OBCY I (klęka na podłodze, przerzuca papiery):
Szukaj w notatkach.

MRS PARKER (z uśmiechem):
Jaka mądra jestem! A nie dalej jak dzisiaj Wanda radziła mi, żebym zapisała!

MISS TAYLOR:
I nie zapisałaś?

MRS PARKER:
Żeby każdy mógł znaleźć i kasę otworzyć?

MISS TAYLOR:
A numer pamiętasz?

MRS PARKER (przypominając sobie):
3, 4, 5... (Obcy I słuchając, nastawia numery, czeka na dalsze słowa — Mrs Parker zacina się). Nie, nie pamiętam.

MISS TAYLOR:
To jak otworzysz?

MRS PARKER (chytrze):
Ooo! Zapisałam, zapisałam, tylko nie na kartce!

OBCY II (wskazując na Mrs Parker):
Słuchaj, nie ma co, tylko trzeba się będzie do niej zabrać...

OBCY I:
Mało czasu i krzyku narobi... (skrobie się w głowę z zakłopotania).

OBCY II:
Nie bój się. Ja się zajmę tamtą, a ty bierz tę.

MISS TAYLOR (aż zaciera ręce):
Teraz już ją zabiją.

MRS PARKER:
A ja ci mówię, że teraz dopiero się zaczyna. Uważaj.

OBCY II (nagle wskazuje na ścianę):
Patrz! Tu jakiś numer zapisany. Może to ten?

OBCY I (zrezygnowany, macha tylko ręką).
Już taka głupia nie jest, żeby numer kasy pisać na ścianie.

OBCY I (zdejmuje z szyi szalik):
Było nie było... (podchodzi wolno ku siedzącym, szalik trzyma gotowy do zarzucenia na głowę Mrs Parker — nagle słychać sygnał automobilowy — Obcy I zatrzymuje się) Uwaga! Nie ma czasu! Uciekaj! (sam wyskakuje przez okno. Obcy II stoi na miejscu). Na co czekasz?

OBCY II (wskazuje na radio):
Warto by jeszcze i to zabrać...

OBCY I:
Co ci po takim zepsutym gracie przyjdzie? (słychać sygnał drugi). W nogi!

(Obcy II powoli wychodzi oknem, ale jeszcze się ociąga, oglądając na kasę).

MISS TAYLOR (z wielkim zdumieniem):
A co dalej? To jej nie zabili?

OBCY II (stojąc w oknie):
Tu BBC, Domestic Service. Nadaliśmy pierwszą część słuchowiska „Morderstwo Lady Morgan".

MRS PARKER:
Dopiero pierwsza część!

OBCY II:
Część drugą nadamy za godzinę, w mieszkaniu przyjaciółki Lady Morgan. Na tym kończymy. Za chwilę muzyka z płyt.

MISS TAYLOR (w uniesieniu):
I tam pewnie ją zamordują! Szalenie ciekawe!

MRS PARKER (zamyka radio):
Posłuchamy po herbacie.

MISS TAYLOR:
Późno będzie, ale chyba jeszcze posłucham... (chce zdjąć trąbkę z ucha).

MRS PARKER (prędko):
Nie zdejmuj! Opowiem ci o tych dwóch gentlemenach...

MISS TAYLOR (poprawiając trąbkę):
Ale ciekawa jestem, czy to o tej samej Mrs Morgan, którą znałam Speaker mówił, że słuchowisko oparte na prawdziwym zdarzeniu. To może być ta sama.

MRS PARKER (dobitnie):
Lady Morgan, nie Mrs Morgan. Speaker dwa razy się pomylił. W programie wyraźnie napisane. To nie może być ta sama.

MISS TAYLOR:
Ale wiem na pewno, że Morganowie tytułu nie mieli.

MRS PARKER (poprawiając włóczkę w koszyku):
Mieli, czy nie mieli, w każdym razie szalenie miły wieczór!

MISS TAYLOR:
I bardzo pouczający. Jak to trzeba uważać na każdym kroku!

MRS PARKER:
Zaraz Wanda wróci i poda nam herbatę.

(Na tle pustego pokoju siedzą spokojnie na fotelach zajęte robotą, uśmiechając się do siebie od czasu do czasu).

KONIEC.

WIADOMOŚCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

NOWE WYDAWNICTWA

Z biegiem Wisły, obrazek sceniczny dla dzieci i młodzieży z tańcami i śpiewami, opracowała **Hanna Smoleńska.** Nakładem SPK, Londyn 1952 (druk metodą fotokopii). Str. 28 i 2 nlb.

Książeczka powstała jako wynik współpracy kilku osób. Wskazówki dekoracyjne oraz zalecenia dotyczące kostiumów pochodzą od pp. Ireny Karpińskiej i Hanny Smoleńskiej; melodie opracował p. Zygmunt Andrzejewski.

Tekst należy do typu „wędrówek po Polsce". Autorka wprowadza kolejno postacie i piosenki, związane z poszczególnymi okolicami kraju. Chociaż pomysł ten był już nieraz wyzyskiwany w widowiskach dla dzieci, podjęcie go na nowo jest niewątpliwie użyteczne. Tak mało mamy tekstów, nadających się do wystawienia przez dziecięcych wykonawców!

Ważne jest to, że współautorzy zdawali sobie doskonale sprawę z trudności, na jakie może napotkać osoba, przystępująca do organizacji przedstawienia dziecięcego na uchodztwie. Dlatego nie poprzestali na dostarczeniu utworu, lecz zaopatrzyli go we wszelkie materiały, przydatne dla przyszłych reżyserów przedstawienia. Znalazło się nawet miejsce na rysunki herbów tych miast, o które trzeba zawadzić, wędrując „z biegiem Wisły".

Polskie piosenki ludowe, zebrał i ułożył **Leonard Flieger.** Wydał Komitet YMCA/YWCA dla Polaków w Niemczech Zachodnich z pomocą Oddziału SPK w Niemczech i World's YMCA/YWCA Services to DP/Refugees in Germany. Str. 21.

Jeszcze jedno wydawnictwo polskie pojawia się w wyniku współpracy społecznej. Mimo ogromnych trudności materialnych, na jakie natrafia każdy projekt wydawniczy, udaje się raz po raz zaspokoić głód książki jakąś nową pozycją. Komitetowi YMCA/YWCA należy powinszować szczęśliwego pomysłu i jego pomyślnego urzeczywistnienia.

Trzeba stwierdzić, że nowy śpiewniczek pojawia się na prawdę we właściwej chwili. Jak grzyby po deszczu rosną polskie przedszkola i kursy nauczania przedmiotów ojczystych. Każdy doświadczony pedagog zdaje sobie sprawę, że śpiew odgrywa na tym poziomie nauczania rolę ogromną. Zbiorek miłych tekstów, dostosowanych do wieku dziecięcego, zaopatrzony w starannie opracowane nuty, będzie napewno przyjęty z wdzięcznością tak przez nauczycielstwo i rodziców, jak i przede wszystkim przez dziatwę.

Mamy wątpliwości, czy wszystkie piosenki, zawarte w tomiku, są pochodzenia ludowego. W każdym razie nie wydaje się to prawdopodobne, jeśli chodzi o teksty. Nie będziemy się jednak o to sprzeczali, bo w tego rodzaju publikacji nie chodzi przecież o wierność etnograficzną. Dołożono wielu starań, aby książeczce nadać wygląd estetyczny. Zasługuje ona na jak najszersze rozpowszechnienie.

Wiktor Budzyński. Noc przeminęła. Sztuka w 3 aktach. Nakładem SPK, Londyn, 1952. Str. 45.

Nowa sztuka popularnego pisarza scenicznego przebyła już próbę teatralną. Pierwsze jej przedstawienie odbyło się w dniu 15 grudnia 1950 roku wysiłkiem Teatru Polskiego im. Juliusza Słowackiego w Londynie. Obecnie inne teatry mogą otrzymać tekst na własny użytek.

Akcja rozgrywa się w Kraju w przededniu święta Bożego Narodzenia. Autor starał się wczuć w troski i niepokoje, marzenia i nadzieje współrodaków, trwających na własnej ziemi. Wierny swojemu optymizmowi, dał przewagę tonom pogodniejszym, a w każdym razie zaakcentował je w finale.

Nie warto sprzeczać się o to, czy jego diagnoza sytuacji jest słuszna; w przedstawieniu teatralnym chodzi przede wszystkim o wzruszenia, a tych sztuka nie skąpi. Jest w niej i bezradna kobieta, która wskutek prześladowania musi wędrować, mimo że spodziewa się lada chwila dziecka; i twardy patriota — drożnik mający odwagę przeciwstawiania się oficjalnym nakazom przełożonych; i „człowiek, który wrócił" z uchodztwa, aby na odludziu uczyć dzieci wiejskie; i przedstawiciel młodego pokolenia, głoszący entuzjazm dla nowego ładu, ale w duszy i sercu zdający sobie sprawę z tego, że rządzi nim „niewola i nędza, fałsz i strach".

Wśród kilku osób, które los połączył w skromnym domku dróżnika, toczy się walka przeciwko zakłamaniu i serwilizmowi w imię wolności sumienia i prawdziwego człowieczeństwa.

Z ŻYCIA Y. M. C. A.

NIEZWYKŁA WYSTAWA

Klub Londyński Polskiej YMCA zorganizował imprezę, która powinna wywołać szeroki oddźwięk w społeczeństwie uchodźczym. Nie chcemy używać określeń przesadnych; jednak ilekroć wypada mówić czy pisać o wystawie uczniów szkoły malarskiej prof. Mariana Bohusza-Szyszko, nie sposób powstrzymać się od superlatywów.

Oficjalnie szkoła nosi nazwę „Studium malarstwa stalugowego Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego". Wiadomo jednak, że placówka powstała i trwa przede wszystkim dzięki swemu kierownikowi i głównemu wykładowcy prof. Bohusz-Szyszce. Jego niestrudzone starania, poparte cierpliwym wysiłkiem popularyzatorskim i rozświetlone żarem entuzjazmu, zaczynają przynosić obfite plony.

Studium malarstwa stalugowego na tle naszych stosunków uchodźczych jest zjawiskiem tak radosnym, że wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Na wystawie pokazano prace ni mniej, ni więcej, tylko 20 (tak, dwudziestu!) plastyków. Samo skupienie tak znacznej liczby osób przy warsztacie systematycznej pracy malarskiej stanowi osiągnięcie ogromne. Aby znaleźć dla niego właściwą miarę, trzeba było oglądać uczniów szkoły podczas montowania wystawy. Każdy z nich żył myślą o tym, aby prace kolegów o całość wystawy przedstawiały się jak najkorzystniej; w zapale ogólnym małe ambicje osobiste zanikały bez śladu. Cała gromadka jest na prawdę sztuce oddana.

Słuchacze rekrutują się z jednostek o najróżnorodniejszym wieku i kolejach życiowych. Obok szesnastoletniego Jana Pieńkowskiego (studiującego już od dwóch lat) znalazł się w szkole Ryszard Sorso, były profesor Uniwersytetu Kijowskiego, specjalista z dziedziny geografii fizycznej; obok Ludwika Dygata, jedynego stypendysty Komitetu Obywatelskiego, — byli jeńcy obozów w Ravensbruck. Wszystkich zespoliło poszukiwanie własnego wyrazu artystycznego i nieodparty nakaz wyżycia się w kolorze.

Największym niebezpieczeństwem, zagrażającym uczniom szkół artystycznych, jest uleganie stylowi profesorów, niekiedy zaś również zapatrzenie się wzajemne na siebie, zacierające różnice indywidualne. Przed tego rodzaju nieporozumieniem ustrzegły Studium systematyczne wysiłki ciała profesorskiego. Widać wyraźnie, że dążeniem szkoły jest dopomożenie każdemu z uczniów do znalezienia własnej drogi wyrazu. To wrażenie utrwala się w świadomości każdego, ktokolwiek zadał sobie trud rozpatrzenia się w wystawionych eksponatach.

Studium rozwija się w ciężkich warunkach, znaczna bowiem większość jego uczestników musi pracować zarobkowo na swoje utrzymanie. Dlatego wykłady ograniczają się z konieczności do sobót i niedziel. Co sobotę w godz. 3—5 uczniowie malują głowę lub kompozycję, następna godzina jest przeznaczona na technologię materiału lub inny wykład. Przedpołudnie niedzielne wypełnia akt; po południu odbywają się prace w muzeach. Wreszcie dodatkowo w poniedziałek wieczorem dwie godziny są przeznaczone na historię sztuki lub grafikę.

Kierownictwo spoczywa w rękach prof. Bohusza Szyszko, który prowadzi również zajęcia w zakresie malarstwa stalugowego. Historię sztuki wykłada Stefania Zahorska; grafikę — Aleksander Werner; technologię materiału Ryszard Demel. Ambicje studium, którego tradycje sięgają jeszcze okresu pobytu oddziałów polskich we Włoszech, są poważne. Wystarczy stwierdzić, że jest to jedyna wolna szkoła plastyki dla Polaków, aby zdać sobie sprawę z jej znaczenia już nie tylko dla uchodztwa, ale i dla całego społeczeństwa polskiego.

Z założeń kierownictwa wynika, że studium nie uznaje właściwie podziału na uczniów i profesorów. Chodzi o uzyskanie wiedzy o środkach plastyki w zakresie malarstwa stalugowego i o stopniowe wyzyskiwanie ich dla zdobycia indywidualnego wyrazu. Pod tym względem wszyscy uczestnicy studium bez względu na funkcję znajdują się w położeniu podobnym i w jednakowej mierze skazani są na nieustanne poszukiwanie.

POLSKA YMCA W CROYDON ORGANIZUJE OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Czytelnicy „Poradnika" pamiętają może notatkę o udanym zeszłorocznym obchodzie Święta Niepodległości w Croydon staraniem miejscowego ośrodka Polskiej YMCA oraz naszego Klubu Londyńskiego. W roku obecnym odbyła się podobna uroczystość dla miejscowych Polaków oraz ich gości brytyjskich. Publiczność dopisała, wypełniając szczelnie dużą salę użyczoną gościnnie przez Brytyjską YMCA w West Croydon.

Na wstępie patriotyczne przemówienie wygłosił po polsku redaktor Jan Walewski, po czym streszczenie jego słów oraz informacje dodatkowe dla gości brytyjskich dał p. Charles Fawkes, jeden z gorliwych członków Amatorskiego Zespołu Tanecznego Polskiej YMCA.

W bogatej części koncertowej prof. Jerzy Sulikowski wykonał utwory fortepianowe Chopina, Paderewskiego, Statkowskiego i Szymanowskiego. Chór Akademicki pod batutą Lucjana Cabana odśpiewał pieśni Moniuszki, Galla, Kołaczkowskiego,

Lachmana, Opieńskiego i Porandowskiego. Polskie Trio Londyńskie w składzie: J. Rydel — skrzypce, Z. Faczyński — wiolonczela i J. Sulikowski — fortepian odegrało utwory Bielskiego i Osmańskiego oraz układu Z. Faczyńskiego.

Prawdziwym popisem tanecznym okazał się występ zespołu Polskiej YMCA Londyn. Odtańczone zostały tańce kaszubskie, kujawiak, krakowiak, tańce śląskie oraz tańce góralskie. Układ opracowali p. Barbara Sławińska i baletmistrz Jan Ciepliński. Wykonawcy wzbudzili ogromny entuzjazm i musieli kilkakrotnie występować na bis. W ogóle nastrój sali był na prawdę gorący, co stanowi najlepszę miarę powodzenia imprezy.

Radio Free Europe zapowiedziało, że uroczystość w Croydon zostanie nagrana przez jej czołówkę, która jednak niestety nie przybyła. Ogłoszono natomiast komunikat, podający do wiadomości słuchaczów w Kraju przebieg obchodu.

ECHA MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU TANECZNEGO

Impreza taneczna, podjęta przez Zrzeszenie Studentów przy Organizacji Zjednoczonych Narodów, nabiera coraz większego znaczenia. W roku bieżącym wzięły w niej udział nie tylko zespoły, mające siedzibę na obszarze Wielkiej Brytanii, ale i grupy z zewnątrz, a mianowicie z Belgii, Brazylii i Francji. Dwudniowe występy w Royal Albert Hall w dniach 23 i 24 października poprzedziła znaczna liczba notatek i artykułów prasowych, które przyczyniły się do spopularyzowania festiwalu. Między innymi na łamach Radio Times zamieszczono zdjęcie tańca polskiego w wykonaniu uczestników zespołu Polskiej YMCA.

Program został opracowany starannie; zawierał on nie tylko wyliczenie tańców, ale także ich krótki opis. Polacy mieli prawdziwą satysfakcję, dowiadując się, że na otwarcie każdego dnia ma być odegrany hejnał z wieży mariackiej w autentycznym brzmieniu. Dla informacji słuchaczy podano krótką wiadomość o hejnale, który rozbrzmiewa od blisko tysiąca lat z wieży Kościoła Mariackiego w Krakowie. Nie omieszkano również przypomnieć podania, zgodnie z którym w roku 1241 trębacz został śmiertelnie raniony strzałą tatarską, tak że melodia urwała się w środku taktu. Od tego czasu hejnał kończy się dokładnie w tym miejscu, do którego ofiara napaści tatarskiej zdążyła go wykonać.

Drugie zaszczytne wyróżnienie tancerzy polskich znalazło wyraz w wysunięciu poloneza na czoło wszystkich tańców. Zdaje się, że dzięki zespołowi tanecznemu YMCA otwieranie części tanecznej festiwalu polonezem wejdzie w stały zwyczaj. Trzeba przyznać, że dostojny, poważny rytm poloneza nadaje się w szczególnym stopniu do wyzyskania go jako introdukcji tanecznej. Że wiedzą o tym Polacy, to rzecz naturalna, ale przekonanie o słuszności tego stanowiska ciała międzynarodowego — to osiągnięcie niemałe.

Notatka, zawarta w programie, wspomina o tym, że zarówno polonez, jak i drugi taniec polski w ramach festiwalu, a mianowicie góralski, opierały się na muzyce Moniuszki. Przy tej sposobności podano zwięzłe streszczenie opery „Halka", z której zaczerpnięto obie melodie. Czytelnicy dowiadywali się ponadto, że stroje, zastosowane w polonezie, należą bądź do okresu przedrozbiorowego (kontusz), bądź do epoki napoleońskiej (stroje pań). Zaznaczono także, że kostiumy góralskie stanowiły wierne otworzenie strojów, noszonych przez naszych górali. Tak oto występ taneczny przeistaczał się w manifestację kulturalną o rozleglejszym zakroju.

Któż poza Polakami brał udział w festiwalu? Reprezentowane były następujące kraje: Belgia, Brazylia, Estonia, Finlandia, Francja, Grecja, Holandia, Indie, Indonezja, Italia, Litwa, Niemcy, Szkocja, Szwecja i Walia, razem 16 krajów. Samo wyliczenie zespołów świadczy o skali przedsięwzięcia i o trudnościach, jakie mieli do przezwyciężenia organizatorzy.

Nasz zespół imciarski wypadł, jak zwykle, znakomicie. Zebrano naprawdę gorące oklaski, stanowiące dobrze zasłużoną nagrodę dla tancerzy i uwieńczenie ich długotrwałych systematycznych wysiłków. Szczerze powinszowania należą się również kierownikowi Klubu Londyńskiego p. B. Lesieckiemu, na którego barkach spoczywał cały ciężar przygotowań organizacyjnych, związanych z polskim udziałem w festiwalu. Ktokolwiek choć raz zetknął się z podobnym przedsięwzięciem, ten zdaje sobie sprawę z trudu, jakiego wymaga zapewnienie występowi pełnego sukcesu.

THE SUNDAY TIMES" O ZESPOLE TANECZNYM POLSKIEJ YMCA

Wśród wielu recenzji o tegorocznym Międzynarodowym Festivalu tanecznym na wyróżnienie zasługuje notatka zamieszczona w numerze" The Sunday Times" z dnia 2 listopada b.r. Autorem jej jest Cyril Beaumont, jeden z najwybitniejszych znawców sztuki tanecznej na obszarze Wielkiej Brytanii, autor wielu cennych książek o tańcu i balecie. Wy-

sunął on na miejsce naczelne naszych tancerzy, wypowiadając o nich zdanie następujące: „Ze względu na błyskotliwą pracę nóg wyróżniam grupę polską wykonywającą taniec góralski; jej przodownik był znakomity".

Podajemy nazwiska osób, które uczestniczyły w wykonaniu tańca góralskiego w Royal Albert Hall: panie Maria Friedberg, Wiesława Mariańska, Danuta Mikosza, Zdzisława Skibniewska, Krystyna Zienkiewicz; panowie Andrzej Friedberg, Stanisław Giercuszkiewicz, Jerzy Gruca i Marek Nowobilski.

OŻYWIENIE W BARNSLEY

Członkowie Polskiej YMCA w Barnsley słusznie dumni są ze swego nowego pomieszczenia. Ma ono przede wszystkim tę wielką zaletę, że położone jest w samym centrum miasta. Osobne wejście zapewnia Klubowi zupełną niezależność i swobodę działania. Lokal składa się z dwóch dużych sal, w których mieści się biblioteka, czytelnia i stół pingpongowy; z kuchni i wygodnej jadalni; z mniejszego pokoju, nadającego się doskonale na zebrania kół klubowych; wreszcie z małego oszklonego pokoiku, w którym pracuje kierownik klubu.

Dokonano rzetelnego wysiłku, aby doprowadzić pomieszczenie do jak najlepszego stanu. Wszędzie jest teraz miło i przytulnie. Klub otrzymał ilustracje, przedstawiające różne zakątki Polski, oraz pewną liczbę drzeworytów; przyczynią się one do ozdobienia ścian. Ma się wrażenie, że członkowie Klubu dbają o to, aby utrzymać jego wnętrze w jak najlepszym porządku; w każdym razie czuwać będzie nad tym Koło Gospodarzy.

Największy ruch panuje w Klubie oczywiście w soboty i niedziele. Smaczne dania, przygotowywane w miejscowej kantynie, znikają w tych dniach jak za skinięciem różdżki czarodziejskiej. Tańce, organizowane co tydzień dla członków i ich rodzin, cieszą się dużym powodzeniem. Obok dorosłych pojawiają się w dużej liczbie dzieci, których nie sposób przecież zostawić w domu na samotnej pokucie. Skutek jest ten, że wszędzie robi się gwarno i wesoło.

Pingpongiści naszego Klubu walczą ze zmiennym szczęściem. Nic w tym dziwnego, należą bowiem do pierwszej ligi miejscowej i spotykają się z bardzo silnymi zespołami. Imciarze nie tracą oczywiście ducha i spodziewają się, że mimo wysokiej klasy współzawodników zajmą w klasyfikacji końcowej miejsce zaszczytne. Podnieść należy, że wyposażenie klubu w sprzęt pingpongowy czyni zadość wymaganiom ligowym, co pozwala na rozgrywanie meczów w naszym własnym lokalu.

Kierownik Klubu YMCA w Barnsley ma wiele zajmujących planów na przyszłość. Doskonale udał się obchód Święta Niepodległości, w którym wzięły udział zarówno siły miejscowe, jak i osoby z zewnątrz. Posiadanie własnego aparatu filmowego daje Klubowi możność wyświetlania polskich obrazów, zawsze chętnie przyjmowanych przez widzów. Projektuje się zorganizowanie przedstawień teatralnych i innych imprez artystycznych. Odczyty mają odbywać się regularnie dwa razy na miesiąc. W najbliższym czasie Klub dokonał otwarcia wystawy obrazów i szkiców artysty malarza Faczyńskiego; później wystawione będą reprodukcje arcydzieł malarstwa włoskiego i francuskiego. W projektach nie zapomniano oczywiście o wieczerzy wigilijnej oraz o tradycyjnym Świętym Mikołaju dla dzieci.

NASI PINGPONGIŚCI LONDYŃSCY GÓRĄ

Zespół pingpongowy Klubu Londyńskiego Polskiej YMCA w składzie: Łapo, Łuczkiewicz, Schram walczy obecnie w ekstraklasie West London League. Odniósł on ostatnio nowe zwycięstwo, bijąc drużyny Lyons Club (5 : 4), Old Sulgravians (9 : 0) i Yiewsley (9 : 0). Jak dotychczas, imciarze okazali się dla swych przeciwników nieuprzejmi, nie przegrali bowiem ani jednego spotkania.

W zakończonych dnia 11 listopada r. b. indywidualnych mistrzostwach pingpongowych Hammersmith, do których stanęło 120 zawodników londyńskich, poważny sukces osiągnął kapitan naszego zespolu W. Łappo, który zdobył pierwsze miejsce, bijąc w finale Wilkinsa w stosunku 3 : 2. Obecnie zawodnik ten został wystawiony przez Ligę Zachodniego Londynu do drużyny reprezentacyjnej, grającej z reprezentacją Ligi Wembley i Harrow.

NOWINY Z OŚRODKA POLSKIEJ YMCA SHEFFIELD

Program Ośrodka na okres jesienno-zimowy świadczy o znacznym ożywieniu wśród członków. Powitać należy przede wszystkim powstanie Koła Pań — Angielek, którego członkowie zbierają się regularnie co tydzień na posiedzenie, poświęcone różnorodnym zagadnieniom kulturalnym i sprawom praktycznym. Przewiduje się zorganizowanie lekcji języka polskiego.

Kurs Przedmiotów Ojczystych dla dzieci polskich rozpoczął lekcje przy harmonijnym współdziałaniu wszystkich miejscowych polskich organizacji.

Tradycyjne boje szachowe jakoś nie znajdują obecnie entuzjastów, natomiast pojawiło się zainteresowanie do warcabów. Pingpongiści gromią swoich przeciwników bez litości; powinni zawansować w niedługim czasie do wyższej kategorii w Lidze.

WYPOŻYCZALNIA KOSTIUMÓW PRZY KLUBIE POLSKIM YMCA W LONDYNIE

WYKAZ UTWORÓW SCENICZNYCH I INSCENIZACJI

DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM" W LATACH 1947-51

1. Komedie, fraszki sceniczne, farsy, jednoaktówki, sensacyjne:

Budzyński Wiktor —
— Kelnerzy (z nutami), Nr 116/117, rocznik 1950.
— Villa Esperanza (Miasteczko Nadziei); Nr 125, rocznik 1951.

Fredro Aleksander —
— Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienna; Nr 109, rocznik 1949.
— Świeczka zgasła; Nr 121/122, rocznik 1950.
— Z jakim się wdajesz, takim się stajesz; Nr 121/122, rocznik 1950.

Kuszelewska Stanisława —
— Dama kier; Nr 93, rocznik 1948.

Lisiewicz Teodozja —
— Dwa ogniwa; Nr 113/114, rocznik 1950.
— Pomyłka Urszuli; Nr 118, rocznik 1950.
— Legenda; Nr 120, rocznik 1950.
— Amator; Nr 126/127, rocznik 1951.
— Szklanka mleka; Nr 128/129, rocznik 1951.
— Lepiej późno, niż nigdy; Nr 135/136, rocznik 1951.

Marynowski Zdzisław —
— Operacja; Nr 92, rocznik 1948.
— Słowny człowiek; Nr 104, rocznik 1949.
— Murzyn (epizod sensacyjny); Nr 107/108, rocznik 1949.
— Wyrok (epizod dramatyczny z czasów okupacji niemieckiej); Nr 130/131, rocznik 1951.

Nowakowski Tadeusz —
— Przyczyna nieznana; Nr 101, rocznik 1949.

Prus Bolesław —
— Drzymalski, ty chcesz się żenić! (Przeróbka sceniczna); Nr 119, rocznik 1950.

Tetmajer Kazimierz —
— Ksiądz Piotr, opracowanie sceniczne Olgi Żeromskiej; Nr 123/124, rocznik 1950.

2. Inscenizacje obrzędowe, świąteczne i o podkładzie ludowym:

Bogusławska Anna —
— Wesele na Mazowszu (z nutami); Nr 94/95, rocznik 1948.

Cierniak Jędrzej —
— Zapusty z „podkoziołkiem"; Nr 100, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —
— Święcone czyli aksamitna wiązanka bazi; Nr 102, rocznik 1949.
— Anioł pasterzom mówił; Nr 110, rocznik 1949.
— Dożynki i pieśni dożynkowe (z nutami); Nr 81/82, rocznik 1947.

Jabłoński Adam —
— Jarmark, widowisko na Boże Narodzenie; Nr 133/134, rocznik 1951.

Piech S.
— Wiosna idzie; Nr 77/78, rocznik 1947.
— Sobótka i Wianki (z nutami); Nr 79/80, rocznik 1947.

Schiller Leon —
— Pastorałka (z nutami); Nr 87/88, rocznik 1947.
— Wiosna w Polsce (z nutami); Nr 77/78, rocznik 1947.

Zawieyski Jerzy —
— Kołysanka Jezusowa (z nutami); Nr 133/134, rocznik 1951.

Żeromska Olga —
— Wybór poezji i muzyki religijnej; Nr 111/112, rocznik 1949.
— Wzór inscenizacji śpiewno-tanecznej: Choćbym ja jeździł (z nutami); Nr 132, rocznik 1951.

3. Inscenizacje, widowiska i słuchowiska o motywach artystyczno-literackich i historycznych:

Broncel Zdzisław —
— Matka i syn (o Stefanie Żeromskim); Nr 90, rocznik 1948.
— My wszyscy z niego (o Adamie Mickiewiczu); Nr 98/99, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —
— Wiosna ludów — wiosna narodów; Nr 89, rocznik 1948.
— Duch niesiony na skrzydłach wiatru (o rzeźbiarzu ludowym Janie Raku); Nr 96/97, rocznik 1948.
— Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami (o Juliuszu Słowackim); Nr 103, rocznik 1949.
— Pięć serc i jedna muzyka (o Fryderyku Szopenie); Nr 105/106, rocznik 1949.

Karpiński Ziemowit —
— Wspomnienie Warszawy; Nr 83/84, rocznik 1947.
— W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka; Nr 85, rocznik 1947.
— Olimpiada; Nr 91, rocznik 1948.

Nowakowski Tadeusz —
— Wspomnienie o Prusie; Nr 86, rocznik 1947.

4. Utwory sceniczne dla młodzieży:

Lisiewicz Teodozja —
— Pazur Niedźwiedzi; Nr 115, rocznik 1950.